Sarah Morgan

Światła Londynu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyszli, żeby ją zabić. Dwa lata spędzone na scenach podrzędnych klubów nocnych w najgorszej dzielnicy miasta nauczyły ją, jak rozpoznać prawdziwe niebezpieczeństwo. Kątem oka dostrzegła grupkę hałaśliwych mężczyzn zamawiających coraz droższy alkohol ku uciesze chciwego właściciela lokalu. Z wysokości sceny widziała opróżniane butelki, banknoty przekazywane z ręki do ręki i gorączkowo błyszczące oczy zamglone alkoholem. Mimo to śpiewała dalej, a jej słodki głos rozbrzmiewał ponad gwarem klientów zbyt pijanych, by docenić jego siłę i piękno. W żołądku czuła ucisk, który stanowił nieomylny sygnał czyhającego niebezpieczeństwa. Każde słowo smutnej piosenki o straconej miłości przypominało jej o momencie, w którym jej życie zamieniło się w koszmar. Miała pięć lat, gdy przekonała się, że życie to nie bajka, a marzenia prawie nigdy się nie spełniają.

- Hej, laluniu! - Mężczyzna siedzący w pobliżu sceny wymachiwał wymiętym banknotem i krzyczał bełkotliwie. - Mam ochotę na prywatny występ. Może przyjdziesz do mnie na kolanka?

Głos Jessie nawet nie zadrżał, gdy wycofała się w głąb sceny jak najdalej od pijanego prostaka i zamknąwszy oczy, wyśpiewała ostatnie nuty piosenki. Kiedy zamykała oczy, mogła udawać, że jest gdzie indziej. W marzeniach nie stała na scenie przed grupką nietrzeźwych rozbitków życiowych i okolicznych szumowin. Śpiewała na stadionie zapełnionym wielbicielami jej talentu, którzy zapłacili ciężkie pieniądze, by usłyszeć na żywo jej niezwykły głos. Nie była wiecznie głodna i nie miała na sobie taniej, wielokrotnie cerowanej złotej sukienki, a przede wszystkim nie była sama. Gdzieś tam, w jej wyśnionym życiu, ktoś na nią czekał. Ktoś, kto odbierze ją po koncercie i zawiezie do ciepłego, bezpiecznego domu.

Otworzyła oczy. Faktycznie ktoś na nią czekał. Grupa mężczyzn jak z najgorszego koszmaru. W końcu ją dopadli. Po latach życia na krawędzi i ciągłego, trwożliwego oglądania się za siebie wiedziała, że tym razem nie skończy się na siniakach i potłuczeniach, które znikną po tygodniu lub dwóch. Zaschło jej w ustach i jedynie chłodny dotyk noża ukrytego za podwiązką pozwolił jej zachować przytomność umysłu.

Siedział pod ścianą sali, w półmroku zapewniającym mu rzadką chwilę anonimowości, która w świecie wielkiego biznesu stanowiła prawdziwy luksus. Jeszcze wczoraj spacerował po czerwonym dywanie z młodą gwiazdką filmową uwieszoną na jego ramieniu. Został milionerem jeszcze przed trzydziestką i w świecie bogaczy czuł się jak u siebie w domu, ale jego prawdziwe korzenie sięgały miejsc takich jak ta brudna nora, w której pijane rzezimieszki załatwiały, nie zawsze bezkrwawo, swe podejrzane interesy. Tylko dzięki własnej ciężkiej pracy i nieugiętej determinacji zawdzięczał ucieczkę z tego świata, który słabszych pochłaniał niepostrzeżenie i niszczył bezlitośnie. Jedyną pamiątką, jaka mu pozostała po trudnym i niebezpiecznym dzieciństwie, była blizna przecinająca jego przystojną męską twarz. Ku swemu szczeremu zdziwieniu dość wcześnie odkrył, że panie z dobrego towarzystwa gustowały w niegrzecznych chłopcach, a jego owiana mgiełką mrocznej tajemnicy przeszłość czyniła go ulubieńcem żądnych dreszczyku emocji kobiet. Gdyby potrafiły zajrzeć w jego serce i duszę, uciekałyby gdzie pieprz rośnie, uśmiechnął się w duchu. Kiedy jednak spojrzał na dziewczynę na scenie, jego wesołość ulotniła się natychmiast - ona nadal żyła w świecie strachu i śmiertelnego niebezpieczeństwa. Nie mógł uwierzyć, że upadła tak nisko. Kołysała delikatnie szczupłymi biodrami w takt muzyki, a zagapieni w nią podpici mężczyźni upuszczali szklanki i bełkotliwie demonstrowali swoją aprobatę.

Silvio siedział nieruchomo przed nietkniętą szklanką whiskey i czuł, jak ogarnia go nieznośne poczucie winy. To przez niego jej życie utknęło w rynsztoku. Nie zamierzał jednak topić niewygodnych uczuć w alkoholu. Jako człowiek czynu wiedział, że prędzej czy później każdemu przychodzi zapłacić za własne błędy. W tym wypadku zwlekał już i tak zbyt długo. Nie powinien był jej opuszczać, niezależnie od wszystkiego co ich poróżniło i sprawiło, że zapałała do niego głęboką nienawiścią.

Teraz zmysłowo poruszała się po małej scenie, a każdy jej ruch sprawiał, że oczy otaczających ją mężczyzn błyszczały jeszcze bardziej pożądliwie. Z małej dziewczynki, którą znał i kochał, zamieniła się w piękną kobietę; natura nie poskąpiła jej urody ani talentu. Głos Jessie wibrował, unosił się i opadał zmysłowymi falami, które rozgrzały jego krew i wywoływały przyjemny dreszcz podniecenia. Nie powinien tak o niej myśleć, zbeształ sam siebie. Nigdy żadne z nich nie pozwoliło, by łączący ich magnetyzm znisz-

czył ich przyjaźń. A mimo to nie przetrwała, pomyślał gorzko Silvio i zapominając o swym postanowieniu, sięgnął po szklankę i wychylił jej zawartość jednym haustem.

Niskim, słodkim głosem Jessie wyśpiewywała historię nieszczęśliwej miłości z takim uczuciem, że musiał docenić jej kunszt. Wiedział przecież, że nigdy nie dopuściła do swego serca nikogo oprócz własnego brata, chroniąc się przed cierpieniem, jakie zadał jej świat, kiedy miała zaledwie pięć lat. Whiskey paliła go w gardle, a złość ścisnęła jego dłonie w pięści. Czy naprawdę nie chciała od życia więcej?

Krótka złota sukienka odsłaniała raczej niż zakrywała nieprawdopodobnie zgrabne nogi, nie pozostawiając wiele wyobraźni. Czarne długie loki spływały miękkimi falami po szczupłych ramionach, a powieki przesłaniały wielkie, smutne, czarne oczy. Dla większości mężczyzn stanowiła szczyt marzeń i najwyraźniej wykorzystywała ten fakt, przyciągając leniwymi ruchami bioder lubieżny wzrok pijaczków podrzędnej knajpy.

Silvio ledwie się powstrzymał, by nie wtargnąć na scenę i nie zakończyć tego niesmacznego przedstawienia. Obiecał sobie jednak, że nigdy więcej nie pozwoli jej przestąpić progu żadnego taniego baru. Stała na tej scenie ostatni raz, przyrzekł sobie w duchu, obserwując mężczyzn przy sąsiednim stoliku.

Lata spędzone na ulicy nauczyły go wyczuwać prawdziwe niebezpieczeństwo, wykraczające poza pijacką awanturę. Czekali na nią; świadomość, że tym razem im się nie wymknie, najwyraźniej ich podniecała. Silvio poczuł, jak jego ciało spina się do walki. Mylił się, gdy myślał, że dla jej dobra powinien trzymać się od niej z daleka. Powinien był się nią opiekować, nawet jeśli każde słowo, które wypowiedziała tego fatalnego wieczoru, było prawdą. Nagle zdał sobie sprawę, że postanowił wkroczyć w jej życie w najgorszym możliwym dniu - w trzecią rocznicę śmierci jej brata. Śmierci, za którą słusznie go winiła.

Wiedząc, że na nią czyhają, Jessie nie traciła czasu na przebieranie się. Na złotą sukienkę narzuciła cienki kardigan, a szpilki zamieniła na znoszone tenisówki i wybiegła z klubu. Bolały ją stopy poranione tanimi, niewygodnymi butami, ale nie zwracała na to uwagi, w jej życiu ból rozgościł się na stałe i nie opuszczał jej ani na chwilę. Ostrożnie zajrzała w głąb ciemnej alejki na tyłach budynku, zastanawiając się, czy właśnie tu, w

tym zakazanym zaułku, przyjdzie jej pożegnać się z życiem. Tego samego dnia, którego trzy lata temu odszedł Johnny. Nie podda się bez walki, jest mu to winna.

- Czy to nie nasza laleczka? - Z ciemności wynurzyła się grupka mężczyzn z twarzami ukrytymi w cieniu kapturów. - Masz kasę czy zapłacisz nam w naturze?

Nogi się pod nią ugięły, ale zapanowawszy nad głosem, rzuciła wyzywająco w ciemność:

- Mam dla was coś lepszego niż pieniądze, ale musicie podejść bliżej, żeby się o tym przekonać. Pojedynczo. - Kiwnęła palcem na tego, który zdawał się przewodzić bandzie.

- Cieszę się, że zmądrzałaś. - Herszt ruszył leniwym krokiem w jej kierunku. - Ściągaj ten sweterek, zaraz cię rozgrzejemy, jest nas sześciu, maleńka. A co ty masz na nogach? Gdzie twoje seksowne szpilki? Mam nadzieję, że o nich nie zapomniałaś. - Popisując się przed koleżkami i uśmiechając się obleśnie, złapał brzeg jej swetra i zerwał go z niej jednym ruchem.

Jessika, wściekła, że zniszczył jej jedyny kardigan, zapomniała prawie o strachu.

- Mam je tu - odparła słodko, po czym szybkim, gwałtownym ruchem wyciągnęła uzbrojoną w buta rękę ukrytą za plecami i mocno wbiła długi, ostry obcas w krocze mężczyzny.

Usłyszała jego przeraźliwy krzyk i nie czekając, aż zataczający się z bólu napastnik odzyska. oddech, rzuciła się do ucieczki. Powietrze rozrywało jej płuca, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Wściekła zgraja ścigających zbliżała się nieuchronnie. Przez głowę przemknęła jej myśl o śmierci. Może powinna stanąć z nią oko w oko, nie pozwolić, by dopadła ją od tyłu?

Oślepiona potem zalewającym jej czoło z impetem uderzyła w coś, a właściwe w kogoś stojącego na jej drodze. Dwie silne ręce chwyciły ją mocno w talii. Jessie całkowicie opadła z sił. Musieli ją niepostrzeżenie otoczyć. To już koniec. Zamarła na chwilę niczym sarna złapana w potrzask, ale krzyki zbliżającej się bandy otrzeźwiły ją. Kierowana czystym instynktem samozachowawczym wolną ręką sięgnęła między nogi napastnika i zanim zdążyła zacisnąć pięść, intruz, najwyraźniej zaszokowany, puścił ją. Tylko tego potrzebowała: odsunęła się i walnęła go z całej siły w twarz, po czym rzuciła się do

ucieczki. Udało jej się przebiec zaledwie kilka kroków, gdy znów poczuła na sobie żelazny uścisk jego silnych ramion, które uniosły ją bez wysiłku niczym szmacianą lalkę.

- *Bella*, nigdy więcej tego nie rób! - Zimny, wściekły głos dotarł do niej przez mgłę strachu i Jessie poczuła, jak całe jej ciało sztywnieje z przerażenia.

- Silvio? - Po raz pierwszy uniosła wzrok i przyjrzała się mężczyźnie, którego twarz rozpoznałaby wszędzie.

- Cicho. Ani słowa. - Postawił ją na ziemi i mocno chwycił za ręce.

W tej samej chwili grupa oprychów dogoniła ich, sapiąc i kipiąc żądzą zemsty.

Jessie zaniemówiła ze zdziwienia na widok twarzy, której obraz próbowała bezskutecznie wymazać ze swej pamięci przez ostatnie trzy lata. Silvio Brianza.

- Hej, dzięki, że ją przytrzymałeś. - Napastnicy uśmiechali się obleśnie, ale ona nie zwracała już na nich uwagi, starając się ze wszystkich sił opanować drżenie ciała.

Wiedziała, że to idiotyczne, ale nigdy w życiu nie czuła się tak bezpiecznie jak teraz w jego ramionach. W ciemnej alejce otoczona bandytami żądnymi krwi.

- Zostaw mnie, poradzę sobie - szepnęła, próbując wyrwać się z jego żelaznego uścisku.

- Jasne, raczej zginiesz, niż pozwolisz, bym ci pomógł? Nie ma mowy - wycedził jej wprost do ucha.

- Zabiją cię.

- Chciałabyś. - Silvio objął ją ramieniem i stanął twarzą w twarz z grupą rozwścieczonych mężczyzn.

- Jest nasza, odsuń się. - Ostrzegł go ten, który przed chwilą zwijał się z bólu, trzymając się za krocze. - Oddaj pannę, wsiadaj do swojego wypasionego wózka i znikaj stąd.

Wypasionego wózka?

Jessie spojrzała w głąb uliczki, gdzie zaparkowane na chodniku lśniło czerwone ferrari, symbol nowego życia, jakie Silvio zdołał zbudować.

Dlaczego zdecydował się wrócić do ciemnych uliczek półświatka i wybrał ten właśnie wieczór, by pojawić się ponownie w jej życiu? Właśnie teraz, gdy miało się ono przedwcześnie zakończyć.

Wiedziała, że Silvio nie podda się bez walki, ale w obliczu tak wielkiej przewagi liczebnej, nie miał szans. Nagle zdała sobie sprawę, że nie chce, by poświęcił dla niej życie i zginął w rynsztoku, z którego z takim trudem zdołał się wyrwać. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła na ustach jego wargi. I zamiast zaprotestować, odwzajemniła gorący, namiętny pocałunek. Marzyła o tym pocałunku przez większość życia, nawet po tym, jak owej nieszczęsnej nocy znienawidziła uwielbianego idola swego dzieciństwa. Nic nie zdołało zagłuszyć jej pragnienia. Jednak rzeczywistość przerosła jej najśmielsze marzenia. Jeśli musiała umrzeć, to tylko teraz. Ledwie przytomna z podniecenia zarejestrowała obleśny rechot napastników.

- Ale z ciebie samolub. - W głosie przywódcy wyraźnie pobrzmiewała groźba.

Silvio odsunął Jessie delikatnie i wyszedł naprzeciw napastnikom. Opanowany, nieustraszony Sycylijczyk. Drżąc, obserwowała jego twarz, która w wątłym świetle latarni emanowała złowrogim spokojem. Samotny wojownik.

Chciała krzyknąć, zatrzymać go, ale jej odrętwiałe od pocałunku usta nie zdołały wykrztusić ani słowa. Zmieszani bandyci cofnęli się niepewnie o kilka kroków. Mimo chłodu zimny pot spłynął jej po plecach. O co chodzi? Dlaczego sześciu ludzi miałoby się obawiać jednego? I wtedy zrozumiała, co ujrzeli, gdy wyszedł z cienia. Podłużna, poszarpana blizna biegła przez cały policzek, stanowiąc jedyną skazę na idealnie harmonijnej, pięknej twarzy, której nie powstydziłby się sam Apollo.

Jessie wytężała słuch, ale woda kapiąca z przerdzewiałych rynien zagłuszała jego słowa. Mężczyźni słuchali w milczeniu, ale kiedy zdawało jej się, że już o niej zapomnieli i zdoła niepostrzeżenie wymknąć się z pułapki, wszyscy odwrócili się i spojrzeli na nią uważnie. Przez moment Silvio wyglądał jak ich wspólnik, niebezpieczny przestępca przebrany za bogatego biznesmena.

We wczesnej młodości przewodził najbardziej niebezpiecznemu gangowi w mieście, przypomniała sobie. Ujrzała w nim to, co sprawiało, że inni odwracali wzrok: bezlitosne, zimne spojrzenie pozbawione strachu. Potrzebowała dobrych kilku sekund, by przywołać się do porządku i przypomnieć sobie, że nigdy nie wyrządziłby jej najmniejszej krzywdy.

Złamał jej serce, ale to zupełnie inna historia. Patrząc jej prosto w oczy, Silvio oderwał się od grupy i ruszył powoli w jej kierunku obserwowany czujnie przez sześć par przekrwionych oczu. W napięciu, bez ruchu czekała. Silvio podszedł do niej i delikatnym, czułym gestem odgarnął z jej policzka kosmyk mokrych włosów.

- Idziemy, wsiadaj do samochodu - nakazał spokojnym, lecz stanowczym głosem.

Posłusznie wślizgnęła się do bezpiecznego wnętrza ferrari, zostawiając za drzwiami świat strachu, agresji i bezprawia, którym przed chwilą zawładnął Silvio. Kiedy uruchomił silnik, mocno zacisnął dłonie na kierownicy i dopiero wtedy zauważyła, że jego kłykcie pobielały, a ramiona drżały z ledwie powstrzymywanej wściekłości. Nigdy wcześniej, nawet gdy wykrzykiwała pod jego adresem najgorsze oskarżenia, nie widziała go w takim stanie. Zawsze panował nad emocjami, dlatego skuliła się z przerażenia.

- Silvio...

- Ani słowa. - Przerwał jej stłumionym głosem i jeszcze mocniej zacisnął dłonie na kierownicy samochodu.

Jechali szybko bocznymi uliczkami Londynu. Jessie miała poważne wątpliwości, czy taka jazda nie stanowi większego niebezpieczeństwa niż bandyci, przed którymi ją właśnie uratował. Siedziała jednak cicho i próbowała uspokoić gonitwę niewygodnych myśli, które nieuchronnie prowadziły ją do momentu, kiedy poczuła na wargach namiętne pocałunki swego największego wroga. Nie potrafiła sobie wybaczyć, że tak łatwo poddała się woli człowieka, którego nienawidziła przez ostatnie trzy lata. Palący wstyd nie pozwalał jej zapomnieć, jak chętnie odwzajemniła jego pocałunek. Jedyną rzeczą, która paradoksalnie nie zaprzątała teraz jej myśli, byli bandyci. Jeden nieuzbrojony mężczyzna sprawił, że zapomniała o śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jego charyzma zrodzona z nieugiętej siły woli i niezachwianej odwagi sprawiały, że kobiety czuły się w jego towarzystwie bezpiecznie, choć prawdopodobnie tylko ona wiedziała, w jak trudnych warunkach kształtował się jego niezłomny charakter.

- Od dawna żyjesz w innym świecie, ale twoja reputacja nadal potrafi wzbudzić respekt.

Nawet na nią nie spojrzał. Nie wiedziała, dlaczego zdenerwował się tak bardzo, że nie potrafił tego przed nią ukryć. Wzburzenie, którego była świadkiem, kłóciło się z jego

wizerunkiem zimnego człowieka pozbawionego uczuć. Postanowiła wyjaśnić przynajmniej, dlaczego zdecydował się wkroczyć znowu w jej życie.

- Po co przyszedłeś do klubu?

- Doszły mnie pogłoski o dziewczynie o aksamitnym głosie, która wpakowała się w kłopoty.

- W nic się nie wpakowałam - wykrztusiła.

- Wiem. - Silvio wpatrywał się w ciemność z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Ile był im winien?

Jessie uśmiechnęła się gorzko. Nie zamierzała nawet zaprzeczać. Dzięki siatce informatorów i nieformalnych kontaktów we wszystkich warstwach społecznych, której mogłaby mu pozazdrościć nawet policja, Silvio wiedział wszystko, co należało, by utrzymać się na szczycie w tym okrutnym świecie bezlitosnej konkurencji.

- Czterdzieści tysięcy. Połowę już spłaciłam. Spóźniłam się z ostatnią ratą i dlatego na mnie napadli. - Starała się, by jej głos brzmiał neutralnie, choć samo wspomnienie wydarzeń wieczoru przyprawiało ją o drżenie rąk.

- Zapłaciłaś im? - Przez ułamek sekundy na jego twarzy dostrzegła błysk niekontrolowanego gniewu.

- A co miałam zrobić?

- Pójść na policję. Porządni ludzie tak właśnie postępują.

Porządni? Jessie nie zrozumiała ukrytej w jego głosie wrogości, dopóki nie zauważyła, że zerknął z pogardą na jej kusą, wyzywającą sukienkę. Czy to możliwe, że wziął ją za prostytutkę? I czy dlatego był taki zły?

- Czym ja się według ciebie zajmuję? - spytała stłumionym głosem, zaciskając mocno pięści.

- Prawdopodobnie tym samym, co inne dziewczyny w klubie - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Jessie poczuła, jak łzy palą ją pod powiekami. Nie zamierzała użalać się nad sobą i okazywać słabości w towarzystwie Silvia, roześmiała się więc, by pokryć wzburzenie.

- Robię użytek z tego, co dał mi Bóg. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że tym głupim, prowokacyjnym zdaniem potwierdziła jego podejrzenia.

Niestety było już za późno na sprostowania, za późno na wyjaśnienia. Przeszłość rozdzieliła ich bezpowrotnie i nie powinno mieć dla niej żadnego znaczenia, co myśli o niej Silvio. Pogarda Silvia pozwoli nam zachować niezbędny dystans, stwierdziła zrezygnowana.

Silvio zatrzymał samochód tak nagle, że Jessie aż zabrakło tchu.

- Jeśli tak bardzo potrzebowałaś pieniędzy, dlaczego nie przyszłaś do mnie po pomoc? Przecież wiesz, że zrobiłbym wszystko, żeby cię wesprzeć.

- Wolałabym umrzeć, niż prosić cię o cokolwiek - szepnęła.

- Jessie, duma mogła cię sporo kosztować. Powinnaś była do mnie przyjść. - Jego głos zabrzmiał mniej groźnie, pojawiła się w nim nawet nuta współczucia.

- Jasne. Na pewno twoja ochrona by mnie do ciebie dopuściła. - Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę, by nie patrzeć na te pięknie wykrojone usta, które całowały ją namiętnie jeszcze kilka minut temu.

- Naprawdę wolałaś narazić się na śmiertelne niebezpieczeństwo, niż poprosić mnie o pomoc? - Knykcie dłoni zaciśniętych na kierownicy znowu pobielały.

Jessie wyjrzała za okno i ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że stoją przed budynkiem, w którym wynajmowała mieszkanie.

- Doskonale wiesz, dlaczego się z tobą nie skontaktowałam. - Jej głos drżał od tłumionych emocji.

- Wiem, winisz mnie za całe zło świata.

- Nie całe, tylko za tę jedną rzecz. Wiesz, jaki dziś mamy dzień?

- Myślisz, że mógłbym zapomnieć? - Zerknął na nią i szybko odwrócił wzrok. - Może pocieszy cię fakt, że sam sobie także nie mogę tego darować. - Jego głos utonął w hałasie wielkich kropli deszczu uderzających o dach samochodu.

Jak łzy, pomyślała Jessie, przyglądając się wodzie spływającej po szybie.

- Nie, nie pociesza mnie to wcale - mruknęła.

Nic nie było w stanie ukoić jej smutku i tęsknoty. Czując, że wzbiera w niej fala rozpaczy, której nie będzie w stanie opanować, Jessie odpięła pasy i wysiadła z samochodu, nie zważając na deszcz.

- Dziękuję. Pójdę już. - Nie powiedziała „do domu", bo odkąd skończyła pięć lat, nie pomyślała w ten sposób o żadnym miejscu, które zamieszkiwała.

Wkrótce i z tej wynajmowanej nory przyjdzie jej uciekać w pośpiechu, zanim jej oprawcy odkryją jej aktualny adres. Czuła się strasznie, stojąc tak na brudnej ulicy, w najgorszej dzielnicy miasta, w ulewnym deszczu, tylko w krótkiej złotej sukience. Jessie prostytutka, tak właśnie wyglądała. Zanim jednak zdołała się poruszyć, Silvio wyskoczył z samochodu i okrył ją szczelnie swoim płaszczem, nie zważając na strugi wody płynące mu za kołnierz drogiej marynarki.

- Zdajesz sobie sprawę, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zamieszkałaby samotnie w tej okolicy?

Jego płaszcz otulał ją ciepłem, jakiego od dawna nie zaznała.

- Dowiedzieli się, gdzie mieszkam, i musiałam znaleźć szybko nowe lokum. - Podwijała powoli rękawy i nagle zamarła.

Silvio wiedział, gdzie ją przywieźć, mimo że nie spytał o adres.

- Ty wiedziałeś, gdzie mieszkam. - Spojrzała na niego przerażonymi oczyma i rozkoszne ciepło ulotniło się, ustępując zimnej panice.

- Ustalenie twojego adresu nie było wcale takie trudne - potwierdził ponuro. - Zakładam, że tamci też nas zaraz znajdą. Mamy najwyżej dziesięć minut, żeby zabrać twoje rzeczy. Szybko!

ROZDZIAŁ DRUGI

Parter. Mieszkała na parterze. Silvio przyglądał się w milczeniu, jak Jessie odsuwa kolejne rygle, i zaciskał mocno pięści, żeby nie wybuchnąć. Wiedział, że zdolność panowania nad emocjami czyniła go lepszym od pałających żądzą zemsty bestii, które ich ścigały, ale słowa Jessie zraniły go głęboko. „Robię użytek z tego, co dał mi Bóg" - powiedziała wyzywającym tonem, jakby nie była już tą samą niewinną dziewczyną zagubioną w okrutnym świecie. Najwyraźniej straciła niewinność, czego dowodził jej pocałunek, pełen dzikiej namiętności. Na samo wspomnienie Silvio poczuł napięcie w całym ciele i zaklął po włosku zirytowany faktem, że w tak krytycznej chwili pozwala sobie na fantazjowanie o jednej jedynej kobiecie, której nie wolno mu było tknąć. Kiedy Jessie pokonała już ostatnią zasuwę, otworzyła szeroko drzwi i sztucznie rezolutnym głosem oznajmiła:

- Nie ma to jak w domu. Dzięki, że mnie podrzuciłeś. Możesz już iść.

- Nigdzie się nie wybieram. - Silvio zdawał sobie sprawę, że stojąc w oświetlonym korytarzu, stanowią łatwy cel dla napastników.

Popchnął ją w stronę przedpokoju i zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi wejściowe.

- Co ty wyprawiasz? Nie zapraszałam cię do środka. Dostałeś jeden pocałunek za darmo i na nic więcej nie możesz liczyć. - Jessie cała się trzęsła.

Gdyby jej nie znał, być może uwierzyłby, że jest na niego zła, ale jego czujne oko pod maską wściekłości dostrzegło paniczny strach i bezsilność.

- Ten pocałunek ocalił ci życie - stwierdził spokojnie i wszedł w głąb mieszkania.

Nędzne lokum wyglądało identycznie jak miejsca, w których mieszkał we wczesnej młodości: okratowane okna, zaryglowane drzwi i przestrzeń tak niewielka, że potencjalny intruz nie mógł pozostać niezauważony. Serce ścisnęło mu się na wspomnienie tamtych dni.

- Mieszkanie na parterze w tej dzielnicy nie jest bezpieczne - rzucił automatycznie, nadal pogrążony w niewesołych myślach i natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

Znając jej tragiczną przeszłość, powinien wiedzieć, że Jessie nigdy nie zdecyduje się na zamieszkanie na górnych kondygnacjach, nawet jeśli obiektywnie wydawały się bezpieczniejsze.

Spojrzał na nią zmieszany.

- Co się tak patrzysz? - Jessie uniosła hardo głowę. - Myślisz, że ci się tu rozsypię, wpadnę w histerię? Niedoczekanie, jestem twarda jak skała.

- To dobrze, bo nie mamy czasu na histerię. Będą tu prawdopodobnie za jakieś pięć minut, spakuj najcenniejsze rzeczy i znikamy. - Uśmiechnął się, by zachęcić ją do współpracy.

Jessie posłusznie sięgnęła po pudełko schowane na szafie. Okrywający ją płaszcz zsunął się na ziemię. Silvio nie mógł oderwać od niej oczu i zastanawiał się w niemej wściekłości, ilu obleśnych pijaków dotykało tej oliwkowej i gładkiej niczym satyna skóry. Niespodziewany błysk stali przy podwiązce otrzeźwił go natychmiast. Szybkim ruchem sięgnął pod złotą sukienkę, wydobył nóż i cofnął się o krok. Jessie, zdezorientowana, stała z szeroko otwartymi oczami, w których malowało się oburzenie.

- Co to jest?!

- Nóż - wycedziła z sarkazmem. - Zdaje mi się, że kilka w swoim życiu widziałeś, prawda?

- Nie powinnaś go przy sobie nosić. - Na samą myśl o tym, do czego mogło dojść w ciemnym zaułku za klubem, krew ścięła mu się w żyłach. Mógł ją dzisiaj stracić na zawsze.

Ujadanie psów na zewnątrz uświadomiło mu, że ich czas wkrótce się skończy.

- Nie traćmy czasu, włóż coś na siebie i wychodzimy.

- Skąd ten pośpiech? Nie napijesz się niczego? Mogę zaproponować ci tylko wodę, bo kawy niestety nie mam. Lodówka też pusta, wygląda na to, że wpadłeś nie w porę. - Jessie zdawała się nie rozumieć powagi sytuacji i z nerwowym uśmiechem nonszalancko oparła się o rozklekotaną lodówkę.

- To co ty jesz? - zapytał odruchowo.

- Wiesz, jadam tylko w restauracjach polecanych przez przewodnik Michalin. - Jessie skrzyżowała ramiona na piersi i przyglądała mu się z sarkastycznym uśmiechem.

W innej sytuacji podziwiałby jej opanowanie, ale teraz zaczął podejrzewać, że oszalała albo po prostu nie zdaje sobie sprawy, co jej grozi. Nie mógł sobie darować, że zwlekał tyle czasu, zanim zdecydował się interweniować. To, że nie chciała go w swoim życiu, nie zwalniało go z obowiązku opiekowania się nią.

- Nie zniechęcisz mnie, nie popełnię tego samego błędu po raz drugi. Zabieram cię do siebie. - Słysząc warkot silnika na zewnątrz, odchylił żaluzje i wyjrzał ostrożnie na ulicę. W świetle latarni dostrzegł, że na końcu uliczki zaparkowała właśnie czarna furgonetka. - Wybiła dwunasta, Kopciuszku, znikamy.

- Mówiłam ci, że nigdzie z tobą nie idę.

- Przestań wreszcie, bo za chwilę nas rozsmarują po ścianach! Bierz paszport i uciekamy! - krzyknął zniecierpliwiony.

- Nie mam paszportu! Nie rozbijam się po świecie jak twoi znajomi! - W tym jednym zdaniu kryło się tyle poczucia niższości i bezsilności, że Silvio najbardziej na świecie zapragnął przytulić ją mocno i nigdy już nie wypuścić z ramion.

Trzaśnięcie drzwi samochodu, które przerwało nocną ciszę, popchnęło go do działania.

- Koniec dyskusji. Idziemy. - Zza zasłonki obserwował, jak sześciu osiłków zbliża się do domu Jessie.

- Poczekaj, muszę coś zabrać. - Chwyciła tekturowe pudełko po butach i stanęła niepewnie przy drzwiach, podczas gdy Silvio kończył rozmawiać z kimś przez telefon.

- Mam nadzieję, że w tym pudełku jest coś bardzo ważnego, bo właśnie ryzykujemy życie. Czy w łazience jest okno? - Tak jak się spodziewał, Jessie, wynajmując mieszkanie, upewniła się, że istnieje więcej niż jeden sposób na opuszczenie go.

Otworzył okno, wyskoczył na trawnik i wyciągnął ręce, by pomóc Jessie, która sama zeskoczyła zwinnie, odtrącając jego rękę i demonstrując swe niewiarygodnie długie nogi.

- Tędy. - Silvio mimo wszystko chwycił jej dłoń i pociągnął ją w kierunku drzwi wejściowych, gdzie zaparkował ferrari.

- Nie, oni tam są!

- Już weszli do środka. - Odgłos wyważanych drzwi potwierdził jego słowa.

Dopadli samochodu w tej samej chwili, gdy powietrze przeszył sygnał syreny policyjnej.

- Uciekaj sam. Nie chcę, żebyś był w to zamieszany. Odwrócę uwagę policji. - Jessie ściskała kurczowo pudełko i nie próbowała nawet wsiąść do samochodu. Jej prawdziwa natura wzięła górę: chciała go ochronić, troszczyła się o niego, mimo że paraliżował ją paniczny strach.

- Wsiadaj, nie zostawię cię tu. - Otworzył drzwi i wepchnął ją do środka.

Kiedy uruchomił silnik, zauważył kątem oka rozdarty złoty materiał, spod którego błysnął fragment nagiej, aksamitnie gładkiej skóry na szczupłym boku Jessie i kawałek czarnej seksownej koronki: Zacisnął rękę na drążku skrzyni biegów i ruszył z piskiem opon.

Jej policzek spoczywał na czymś niewiarygodnie miękkim, a całe ciało spowite było rozkosznym ciepłem.

- Jess, słyszysz mnie? Jess? - Szorstki męski głos wydawał się zniecierpliwiony.

Powinna odpowiedzieć, ale wtedy musiałaby opuścić bezpieczne ciepło snu, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

- Mój Boże, powinienem był zdjąć z niej tę mokrą sukienkę, pewnie dostała gorączki.

- Myślę, że to z wyczerpania, szefie, ale mogę wezwać lekarza.

- Jeszcze zaczekamy.

Poirytowany męski głos wydawał jej się teraz zmartwiony.

Czyżby spała za długo? Przecież nigdy jej się nie zdarzało zasnąć na więcej niż trzy, cztery godzinki, a i wtedy spała bardzo płytko i czujnie, zawsze gotowa do ucieczki. Teraz ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje się bezpiecznie. Uniosła ostrożnie powieki i napotkawszy spojrzenie czarnych magnetycznych oczu, uśmiechnęła się leniwie. I wtedy przypomniała sobie, dlaczego nie powinna nigdy, ale to przenigdy dać się oczarować temu hipnotyzującemu spojrzeniu. Uśmiech zamarł jej na ustach. Piękna, męska twarz Silvia stężała, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Łazienka jest tam, a za tymi drzwiami znajdziesz garderobę. - Instruował ją obojętnym, rzeczowym tonem. - Wybierz sobie jakieś ubranie.

Jessie usiadła na wielkim, miękkim łóżku i owinęła się ciaśniej puszystym kocem w kolorze bakłażana. Obok poduszki zauważyła tekturowe pudełko po butach i odetchnąwszy z ulgą, chwyciła je i przycisnęła do piersi. Silvio nie odrywał od niej wzroku do momentu, gdy w drzwiach pojawił się jakiś mężczyzna.

- Tak? - Zerknął w jego kierunku.

- Dzwoni komendant policji. Twierdzi, że to pilne.

- Za chwilę do niego oddzwonię.

Mężczyzna skinął głową i zniknął bezszelestnie.

- To ty wezwałeś policję?

- Oczywiście, przecież od tego są, żeby ścigać bandytów. Muszę oddzwonić. Gdybyś czegoś potrzebowała, krzyknij.

- Poczekaj. - Jessie zerwała się z łóżka. - Jeśli ich nie aresztowano, to prędzej czy później dowiedzą się, gdzie mieszkam, i przyjdą po swoje pieniądze. Policja raczej nie da wiary komuś takiemu jak ja... - Stała przed nim w podartej sukience i trzęsła się ze strachu.

Silvio zmusił się, by odwrócić wzrok. Podszedł do okna, a właściwie szklanej ściany, i przytłumionym głosem wycedził:

- Może powinnaś w takim razie zastanowić się nad zmianą profesji.

Jego pogarda zraniła ją boleśnie, ale pozwoliła zachować niezbędny dystans.

- Gdzie my jesteśmy? - zmieniła temat. - W hotelu? Bardzo sprytne posunięcie, nie będą mnie szukać w takim luksusowym miejscu. - Rozejrzała się po przestronnym, elegancko urządzonym wnętrzu, w którym brakowało domowego rozgardiaszu.

Nadal nie odwracając wzroku od widoku za oknem, Silvio wzruszył ramionami.

- To moje mieszkanie, a dokładniej moja sypialnia.

Zapadła kłopotliwa cisza. Nie tylko spała w jego łóżku, ale jeszcze okazała się prostaczką, której nie przyszło do głowy, że ktoś może mieszkać w tak okazałym, luksusowym apartamencie. Ostrożnie ważąc słowa, upokorzona swą głupotą, odezwała się w końcu:

- Bardzo tu ładnie. Sam ją urządzałeś?

- Architekt wnętrz z mojej firmy projektował wszystkie moje mieszkania.

Miał więcej niż jeden dom, podczas gdy w jej świecie większość ludzi nie mogła sobie pozwolić nawet na kawalerkę!

Jessie poczuła się jak rozbitek wyrzucony z samolotu w samym środku obcego terytorium. Silvio odwrócił się wreszcie w jej kierunku.

- Nie musisz się czuć zakłopotana.

Czy on czytał w jej myślach? Jessie najeżyła się i warknęła pogardliwie:

- Nie czuję się zakłopotana.

- I nie musisz się bać.

Czy wiedział, że jej strach nie ma nic wspólnego z bandytami czyhającymi na nią gdzieś na zewnątrz? Bała się własnych, długo skrywanych uczuć, które od momentu, gdy go znów zobaczyła, nie dawały się już zepchnąć w mrok podświadomości.

- Nie boję się - skłamała.

Świadoma jego czujnego wzroku podeszła powoli, nonszalancko do okna i wyjrzała na zewnątrz. Mimo imponującego widoku Londynu nocą i oświetlonej latarniami, wijącej się srebrzyście Tamizy, Jessie krzyknęła przerażona, a kolana same się pod nią ugięły. Jakby przewidując jej reakcję, Silvio przytrzymał ją mocno za ramiona i łagodnym głosem tłumaczył cierpliwie jak ogarniętemu nagłą paniką dziecku:

- Spokojnie, Jess, spójrz na mnie.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! - krzyczała, rozpaczliwie próbując wyrwać się z jego żelaznego uścisku. - Jesteśmy na ostatnim piętrze, muszę się stąd natychmiast wydostać!

- Jess! - Ścisnął jej ramiona tak mocno, że nie mogła się ruszyć. Kręciło jej się w głowie, w uszach słyszała szum wzburzonej krwi pędzącej w szaleńczym tempie. - Uspokój się, to nie pułapka, jest kilka wyjść, patrz. - Zaciągnął ją w przeciwległy róg pokoju i otworzył drzwi mocnym pchnięciem.

Stalowa zjeżdżalnia wyglądała jak fragment placu zabaw. Jessie patrzyła na nią nieprzytomnym wzrokiem.

Silvio westchnął zniecierpliwiony.

- W niecałe cztery sekundy możesz się znaleźć na samym dole budynku. Sam to zaprojektowałem. - Znów pociągnął ją do okna i nacisnął ukryty guzik, a szklana tafla

rozstąpiła się, ukazując balkon i schody przeciwpożarowe. - Z tej jednej sypialni są aż trzy wyjścia, rozumiesz? W całym mieszkaniu znajduje się dziewięć innych.

Stali na balkonie w chłodnym deszczu. Jessie nadal drżała na całym ciele, ale wydawała się bardziej opanowana. Skinęła głową na znak, że ją przekonał. Dopiero wtedy wprowadził ją z powrotem do środka i zamknął szybę chroniącą ich przed chłodem i deszczem niczym bezpieczny, klimatyzowany, luksusowy kokon. Poczuła się jak idiotka. W świecie Silvia czuła się jak naiwne, zagubione dziecko.

- Przepraszam...

- Jessie, nie przepraszaj. Ktoś, kto traci rodziców w pożarze i sam ledwie uchodzi z życiem z płonącego budynku, ma prawo reagować nieco bardziej emocjonalnie. Rozumiem, dlaczego zawsze wybierasz mieszkanie na parterze i nie lubisz wysokich budynków. Tu jesteś bezpieczna, zaufaj mi.

Jessie gotowa była zaufać każdemu, tylko nie jemu, ale w tej chwili nie miała wyboru. Dzisiejszej nocy uratował jej życie i nigdzie nie byłaby bezpieczniejsza niż tu.

W milczeniu pozwoliła mu zaprowadzić się do łazienki. Z wielkiego lustra na ścianie spoglądała na nią obca kobieta: przemoknięta, wystraszona, w podartym ubraniu. Silvio odkręcił wodę i zaczął napełniać wannę. Wlał do niej jakiś pachnący płyn, którego słodki aromat wypełnił natychmiast całą łazienkę.

- Odpocznij, rozgrzej się w kąpieli. Potem coś zjesz, bo wyglądasz, jakbyś od dawna nie miała nic w ustach. I dopiero wtedy porozmawiamy.

- Przecież ja tu nie mam nic do powiedzenia, i tak zrobisz, co chcesz - odparła zrezygnowana i usiadła na brzegu wanny.

Silvio uśmiechnął się krzywo.

- Masz rację. Tak właśnie zrobię. A teraz wskakuj do wanny. I raczej nie zamykaj drzwi na klucz.

Powinna mu podziękować, nie potrafiła się jednak zmusić do okazania wdzięczności. Gdy tylko wyszedł, zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Oparła czoło o chłodne drzwi i zamknęła oczy.

Dlaczego zdecydował się jej pomóc, po tym co mu powiedziała, gdy widzieli się ostatnio? Czyżby miał poczucie winy? Silvio Brianza? Wszyscy wiedzieli, że nie miał

sumienia. Ale kiedy po pożarze pięcioletnia Jessie i jej nastoletni brat, kompletnie zdruzgotani utratą rodziny i domu, trafili do sierocińca, to właśnie Silvio zaopiekował się nimi i okazał im więcej serca niż ktokolwiek inny, mimo że sam był osieroconym nastolatkiem w obcym kraju.

Świat wydawał jej się wtedy mroczny i wrogi i takim pozostał do dziś. Silvio zdołał wyrwać się z tego koszmaru tylko dzięki bezwzględnej konsekwencji, dlaczego więc zdecydował się po nią wrócić? Zmęczona gonitwą myśli, z których każda kolejna wywoływała w jej umyśle jeszcze większy zamęt, zerknęła tęsknie na pachnącą pianę wypełniającą wannę. Mimo że długo spała, nadal czuła zmęczenie kumulujące się w jej ciele od dawna. Wiedziała, że nie może zostać w domu Silvia, swego największego wroga. Pozwoliła mu się pocałować, dopuściła się zdrady wobec brata i, ku swemu przerażeniu, nie mogła teraz zapomnieć smaku jego ust. Oczywiście ten pocałunek uratował jej życie. Nikt nie mógł od niej oczekiwać, że będzie się wzbraniać w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Chodziło o przetrwanie, przekonywała sama siebie.

Całe jej życie było walką o przetrwanie i stwierdziła, że kilka chwil w gorącej kąpieli należało jej się bardziej niż komukolwiek innemu. Jessie rozebrała się i zanurzyła jedną stopę w rozkosznie ciepłej, pachnącej wodzie. Tylko na chwilkę, strofowała samą siebie, zanurzając się po szyję w pianie. Niestety ani przyjemne ciepło wody, ani upojny aromat kremowej piany nie zdołały zmyć z niej nagromadzonego latami napięcia i efektów traumatycznych przeżyć ubiegłej nocy. Szybko umyła włosy i już po dwóch minutach wyskoczyła z wanny. Owinięta w puchaty ręcznik stwierdziła z przykrością, że jej sukienka nie nadaje się już do użytku.

Otworzyła ostrożnie drzwi łazienki i upewniwszy się, że jest sama, ruszyła w kierunku garderoby. Jej wzrok zahaczył o ogromne łóżko, w którym właśnie przespała kilka godzin, a gdzie zapewne jeszcze poprzedniej nocy leżał Silvio.

Czy to tu przyprowadzał piękne, bogate kobiety?

Jessie potrząsnęła głową, by odgonić podsuwane przez wyobraźnię obrazy. Nie powinno jej obchodzić, z kim sypiał Silvio Brianza.

Zabrała z łóżka swoje pudełko i podeszła do uchylonych drzwi garderoby. Zajrzała do środka przez szparę. Zamarła na widok ogromnego pomieszczenia, większego od ca-

łego jej mieszkania, wypełnionego po brzegi wieszakami i półkami z ubraniami i butami ułożonymi według pór roku i kolorów. Weszła do środka i podeszła do wieszaka z eleganckimi sukienkami połyskującymi wszystkimi kolorami tęczy. Dotknęła delikatnie pierwszej z brzegu jedwabnej kreacji i pogłaskała lekko miękki materiał. Ze smutkiem stwierdziła, że nie znajdzie tu dla siebie nic odpowiedniego, ani jednej taniej rzeczy, w której nie wyróżniałaby się na ponurych uliczkach wschodniej dzielnicy miasta. Zrezygnowana ukucnęła, by za sięgającymi ziemi sukniami ukryć pudełko, które wciąż ściskała pod pachą.

Nagle drzwi otworzyły się szeroko i Jessie aż podskoczyła. Owinęła się ciaśniej ręcznikiem i popatrzyła na Silvia spłoszonym wzrokiem.

- Wszystko w porządku? - Oparł się o framugę z rękami założonymi na piersi.

W świeżej, szytej na miarę koszuli i czarnych, świetnej jakości dżinsach, z włosami mokrymi jeszcze od prysznica, wyglądał jak z reklamy firmy Rollex.

- Nie - burknęła, spoglądając na swe bose stopy. Jak mogła wytłumaczyć mu, że całe to bogactwo sprawiało, że czuła się fatalnie? Na każdym kroku boleśnie odczuwała, że nie pasuje do tego świata. - Nie mam się w co ubrać.

- Typowa kobieta. Pokój pełen ubrań, a ty nie masz się w co ubrać? - Roześmiał się lekko.

- Bardzo śmieszne! - Rozzłościła się, że z niej żartuje. - Myślisz, że w którejś z tych wieczorowych kreacji da się wyjść na ulicę?

- A dlaczego miałabyś chodzić po ulicach? - Silvio przyglądał jej się badawczo.

Czuł się w świecie luksusu pewnie i bezpiecznie. Ona zabłąkała się tu przypadkiem i z każdą chwilą coraz dotkliwiej zdawała sobie sprawę, jak bardzo do tego świata nie pasuje.

- Wystarczyłyby dżinsy i podkoszulek. Nie chcę ci robić kłopotu, zaraz sobie pójdę.

Nie spuszczając z niej badawczego wzroku, Silvio sięgnął do szafki przy drzwiach i podał jej stos ubrań.

- Może coś z tego się nada.

Jessie zerknęła na niebieski, miękki dżins i skinęła szybko głową.

- Tak, na pewno. Nic więcej nie potrzebuję, nie sądzę, żeby ukradli moje ubrania.

- Zrób listę rzeczy, wyślę kogoś po nie.

- Nie trzeba, sama sobie poradzę. - Na samą myśl, że któryś z ludzi Silvia grzebałby w jej marnych ubraniach, zrobiło jej się słabo.

- Nie opowiadaj głupstw. Przez jakiś czas musisz tu zostać, dla własnego bezpieczeństwa.

Poczuła złość, ale i ulgę. Jak zwykle Silvio potrafił jednym zdaniem wzbudzić w niej burzę sprzecznych uczuć.

- Zamierzasz mnie trzymać pod kluczem w swoim stylowym apartamencie? - Roześmiała się sztucznie i trochę za głośno. - Zrujnujesz sobie życie towarzyskie. Nie będziesz mógł zapraszać przyjaciół, mając taką lokatorkę.

- Moi przyjaciele polubiliby cię.

Odwróciła się do niego plecami, tak by nie widział łez napływających jej do oczu. Wiedziała, że to nieprawda, że wyśmiano by ją już przy pierwszej rozmowie, ale nie zamierzała mu tego tłumaczyć.

- Nie mogę tu zostać. Po prostu nie mogę - szepnęła, jakby przekonując siebie samą.

Silvio rozprostował ramiona i sięgnął do klamki.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie uznam, że niebezpieczeństwo minęło. Koniec dyskusji.

Powinna protestować, nie miał prawa wydawać jej rozkazów. Z drugiej strony, po raz pierwszy od długiego czasu ktoś troszczył się o nią i chciał chronić przed niebezpieczeństwem. Perspektywa spędzenia kilku choćby dni bez konieczności oglądania się za siebie i ciągłego ukrywania była niezmiernie kusząca.

- Myślisz, że tu nie przyjdą? - Spojrzała na niego w końcu spod ściągniętych brwi.

- Przyjdą. Przyjdą sprawdzić, czy powiedziałem im prawdę. Ale to mieszkanie to forteca, nic nie mogą ci zrobić. - Jego odwaga i pewność siebie wydawały się niezachwiane.

- Jaką prawdę? Co ty im właściwie powiedziałeś? - Jessie poczuła, jak jej ręce wilgotnieją, a serce bije coraz szybciej na samo wspomnienie chwil w ciemnej alejce, gdy Silvio negocjował z bandytami.

Do tej pory nie zastanawiała się, czemu zawdzięcza ocalenie. Teraz jednak powinna stawić czoło prawdzie. Czy coś im obiecał? Jak ich powstrzymał?

- Silvio, co im powiedziałeś? - zapytała łamiącym się głosem, patrząc w jego spokojną, nieprzeniknioną twarz.

- To, co mogło zapewnić ci bezpieczeństwo - odparł po długiej chwili pełnego napięcia milczenia. Jego oczy płonęły. - Powiedziałem im, że jesteś moją kobietą.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Na co masz ochotę? Jajka, bekon, naleśniki? Kucharz przygotuje wszystko, co tylko chcesz.

- Powiedziałeś im, że jestem twoją kobietą?! Jak mogłeś?! - Jessie przemierzała szybkim krokiem wielki salon, chodząc wzdłuż ogromnego stołu. - Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że to zrobiłeś! - Jej wzburzenie było tym silniejsze, że słowa Silvia uderzyły w jej czuły punkt.

Gdy jej nastoletnie koleżanki fantazjowały o aktorach i piosenkarzach, ona zasypiała, marząc o Silviu. Gdy widziała go z kolejną dziewczyną, odczuwała niemal fizyczny ból, który podsycała świadomość, że Silvio nigdy nie dostrzeże w niej nikogo więcej, tylko młodszą siostrę najlepszego przyjaciela. Dzieliła ich przepaść dziesięciu lat, którą pogłębiły jeszcze okoliczności śmierci brata Jessie. Już sama jej obecność w domu Silvia stanowiła niewybaczalny brak lojalności w stosunku do Johnny'ego.

- Co zjesz, Jess? - Silvio nie tracił cierpliwości.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Jak możesz myśleć o jedzeniu? Musimy porozmawiać!

- Oczywiście.

Jego spokój doprowadzał ją do szaleństwa.

- Porozmawiamy, jak zjesz. - Silvio wydał po włosku polecenie ciemnowłosej kobiecie czekającej dyskretnie w drzwiach salonu i usiadł przy stole. - Chodź, usiądź koło mnie. Jesteś bardzo szczupła, chyba źle się odżywiasz.

- Odżywiam się bardzo dobrze, nic ci do tego.

- Usiądź wreszcie. Nienawidzisz mnie tak bardzo, że wolisz umrzeć z głodu? - zażartował, ale w jego oczach nie było śladu wesołości.

Jessie, rozdarta pomiędzy poczuciem winy i wilczym głodem, stała po przeciwnej stronie długiego stołu; skubała róg sweterka, który jej podarował w garderobie, a który okazał się kaszmirowym cudeńkiem wartym więcej niż jej roczna pensja.

- Nie mogę usiąść przy twoim stole, spać w twoim łóżku i nosić podarowanych przez ciebie ubrań - wykrztusiła zachrypniętym z emocji głosem, nie podnosząc wzroku. - Wiem, że uratowałeś mi życie, ale po prostu nie mogę...

Twarz Silvia nie zdradzała żadnych emocji, ale jego dłoń wsparta na stole zacisnęła się w pięść.

- Wolisz narazić się na niebezpieczeństwo?

- Potrafię o siebie zadbać.

Był na tyle kulturalny, że nie roześmiał jej się w twarz.

- Potrzebujesz pomocy.

- Nie chcę żadnej pomocy.

- A dokładniej nie chcesz żadnej pomocy ode mnie. - Silvio wsparł łokcie na stole i splótł dłonie, przyciskając je do czoła.

Spojrzała na niego i poczuła, jak jej serce wypełnia żal. Żal do losu, że z jedynego mężczyzny, o jakim marzyła, uczynił jej wroga.

- Tak, nic od ciebie nie chcę.

Silvio sięgnął po widelec i bawiąc się nim, odparł, powoli cedząc słowa:

- Jeśli stąd dziś odejdziesz, znajdą cię i skrzywdzą. Nie mogę się na to zgodzić. Dlatego, jeśli czujesz się winna wobec brata, korzystając z mojej pomocy, uznajmy, że przetrzymuję cię tu siłą, wbrew twojej woli. - Uśmiechnął się gorzko. - Jestem przecież najgorszym draniem, jakiego znasz, prawda?

Nie odpowiedziała, ale uciekła wzrokiem przed jego palącym spojrzeniem. Za oknem, w mroku kryło się śmiertelne zagrożenie, czy rzeczywiście była gotowa opuścić bezpieczne schronienie?

Jakby w odpowiedzi na jej wahanie, w salonie pojawiła się kobieta pchająca przed sobą stolik na kółkach zastawiony srebrnymi półmiskami, nad którymi unosił się smakowity aromat świeżo przygotowanego jedzenia.

- Może jednak zjesz coś? W końcu to nie ja gotowałem.

Jessie zerknęła na niego podejrzliwie i zrezygnowana usiadła ostrożnie na brzegu krzesła po drugiej stronie stołu, jak najdalej od ironicznie uśmiechającego się Silvia. Zerkała ukradkiem na jedzenie, ale nie sięgnęła po nie.

- Masz służbę i kucharza. Co ty właściwie robisz, że cię na to stać?

- Buduję hotele i biura.

Jessie zerknęła na jego atletyczne ramiona i przypomniała sobie, jak wracał wykończony do domu po całym dniu przerzucania cegieł na budowie.

- Sam?

- Mam firmę budowlaną.

Jessie rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Mężczyźni, którzy mieli własne firmy i siedzieli cały dzień za biurkiem, nie byli tak umięśnieni. Smakowity zapach jedzenia unoszący się znad parujących półmisków nie pozwalał jej się skupić, a jej myśli ciągle dryfowały niebezpiecznie w stronę Silvia.

- Opowiedz mi o tym. - Jessie zastanawiała się, czy szklany stół nie pęknie, jeśli oprze się o niego łokciami. Uniosła srebrny widelec i przyglądała mu się ciekawie. - Srebro. Zdaje się, że twojej firmie się powodzi.

- Budujemy głównie luksusowe hotele, chociaż czasami zdarza nam się także pracować nad innymi projektami, ale tylko wtedy, jeśli okażą się interesujące.

- A twój apartament?

- Ten budynek też zrealizowała moja firma.

- Dlaczego tu, we wschodniej dzielnicy? Myślałam, że twój plan na życie zakładał wyrwanie się z najgorszej dzielnicy miasta.

- Kiedyś ta dzielnica nie będzie najgorsza. Zobaczysz, za kilka lat stanie się modna i wtedy moja nieruchomość okaże się świetną inwestycją.

Do salonu wszedł ubrany na biało mężczyzna i postawił na stole kolejną tacę z przysmakami.

- *Grazie*, Roberto. - Silvio zamienił z kucharzem kilka serdecznych słów po włosku.

Jessie próbowała ukryć przed nim, jak wielkie wrażenie robiło na niej wszystko dookoła.

- Czy to normalne, że on gotuje dla ciebie o tej porze?

- Moi kucharze pracują na zmiany.

- Pewnie nawet wody na herbatę sam sobie nie wstawisz, co? - parsknęła.

- Często mam gości, którzy prawdopodobnie oczekują czegoś więcej niż zwykła herbata.

- Ale dziś nie musiałeś się wysilać. Nie mam takich wygórowanych oczekiwań jak twoi wyrafinowani znajomi.

- W takim razie wybaczysz mi, że odprawiłem służbę i musisz sobie sama nałożyć jedzenie.

Wstydzi się mnie nawet przed służbą, pomyślała upokorzona. Skoro miał o niej tak niskie mniemanie, nie miało większego znaczenia, jak ona się zachowa. Sięgnęła zdecydowanym ruchem po plasterek chrupiącego bekonu.

- Tylko tyle zjesz? Mój kucharz się obrazi. - Silvio wstał i bez pytania nałożył na jej talerz stos bekonu i parującej jajecznicy. - Wcinaj.

- A ty nie jesz? - spytała podejrzliwie.

- Nie jestem głodny, napiję się tylko kawy.

Silvio wrócił na swoje miejsce, a Jessie natychmiast zabrała się do jedzenia.

- Ja zawsze jestem głodna. Czy twój kucharz jest żonaty? Może mógłbyś mnie z nim poznać? - zażartowała pomiędzy kęsami.

Zignorował jej komentarz i odpowiedział poważnie:

- Po jedzeniu spróbuj się znowu przespać, a potem pojedziemy kupić ci trochę ubrań.

Jessie roześmiała się z pełnymi ustami.

- Chyba nie wiesz, o czym mówisz. Ja potrzebuję nowego życia, a nie ciuchów. Tego się nie da kupić w żadnym sklepie. - Jessie chrupała kolejny kawałek bekonu trzymany w palcach, po których ściekały kropelki tłuszczu. - Zresztą nie mam pieniędzy na zakupy.

- Ale ja mam.

Tłuszcz z palców Jessie kapnął na nieskazitelnie biały, lniany obrus. Zamiast skupić się na rozmowie zaczęła pocierać plamę serwetką i jeszcze bardziej ją rozmazała. Zauważywszy, że Silvio przygląda jej się uważnie, zaczerwieniła się.

- Przepraszam, zaraz to zapiorę. Powiedz mi tylko, gdzie masz proszek.

- Słucham? Daj spokój, ktoś się tym zajmie. Dlaczego przejmujesz się plamą?

- Bo to ja zazwyczaj jestem tym kimś, kto zajmuje się takimi rzeczami - szepnęła zakłopotana i odsunęła talerz.

Nagle straciła apetyt.

- Przynajmniej to mogę zmienić. - Silvio zacisnął mocno zęby.

- Myślisz, że pieniądze są odpowiedzią na wszystkie problemy?

- Na pewno rozwiązują dużą ich część.

- Mnie nie kupisz. A pieniądze mogę zarobić sama.

- Tak, wiem, mówiłaś już. - Teraz to on odwrócił wzrok.

Jessie uznała, że czas wyjaśnić nieporozumienie, które zaczynało jej coraz bardziej ciążyć. Jeśli myślała, że dezaprobata Silvia jej nie zaboli, to ewidentnie się myliła.

- Muszę ci coś wyjaśnić... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Nie chcę o tym rozmawiać - uciął. - Interesuje mnie natomiast, dlaczego spłacasz długi Johnny'ego.

Słysząc imię brata w ustach Silvia, Jessie zadrżała, a emocje wzięły górę nad dobrym wychowaniem.

- Nie waż się wymawiać jego imienia! - krzyknęła, zrywając się od stołu.

Jej serce waliło jak młotem.

- Płacisz za jego błędy, to się musi skończyć. - Silvio mimo wszystko nie podniósł głosu, chociaż cedził słowa, jakby tylko siłą woli powstrzymywał się przed wybuchem.

- Wszystko się skończy, jak ich spłacę.

- Wiesz, że to nieprawda. Oni chcą czegoś więcej.

Dlaczego mówił do niej tak ciepło i okazywał troskę? Nie ułatwiał jej tym niczego.

- Wiem. - Jessie znów podjęła wędrówkę po salonie gnana niepokojem.

Wiedziała doskonale, czego jeszcze chcieli bandyci, i wiedza ta nie dawała jej spać od wielu miesięcy.

- Mój Boże, każdy mężczyzna, który na ciebie spojrzy, myśli o jednym. - Silvio także wstał od stołu i wzburzony gestykulował. - Twój wybór sukienki tylko wzmaga takie reakcje.

- Joe wymaga, żeby jego piosenkarki nosiły seksowne sukienki.

- A wiesz dlaczego? Bo kobiety, które zatrudnia, parają się nie tylko śpiewaniem! - Obie dłonie Silvia tkwiły teraz w jego czarnych, gęstych włosach w geście desperacji. Na jego pięknej twarzy malował się gniew. - Nie rozumiem, jak mogłaś upaść tak nisko?

- Nic ci do tego.

- To się jeszcze okaże. - W jego głosie pobrzmiewała niezachwiana determinacja i Jessie zaczęła się ze strachem zastanawiać, co miał na myśli. - Ze swoim głosem mogłabyś osiągnąć wielkie rzeczy.

Jessie zamknęła na chwilę oczy, by powstrzymać łzy, które czaiły się tuż pod powiekami.

- Silvio, ja śpiewam w nocnym klubie, tylko do tego się nadaję.

- Nieprawda - zaprzeczył gorąco. - Dokonałaś po prostu złego wyboru.

- Ludzie tacy jak ja nie mają wyboru.

- Jess - syknął przez zaciśnięte zęby. - Masz wyjątkowy głos, prawdziwy dar, i mogłabyś zostać gwiazdą na skalę światową.

Nie zamierzała mu zdradzać, że śpiewając z zamkniętymi oczyma na scenie podłego klubu, przenosiła się w marzeniach na wielkie stadiony zapełnione wielbicielami jej talentu. Zawsze kiedy otwierała w końcu oczy, przepaść pomiędzy marzeniami a rzeczywistością raniła ją jeszcze mocniej.

- Marzenia do niczego nie prowadzą.

- Marzenia sprawiają, że stajemy się lepsi. Jeśli w siebie uwierzymy, spełnią się!

- Nie rozumiem, czemu się tak unosisz. - Jessie spojrzała na Silvia, który emanował ledwie powstrzymywanym gniewem.

- A ja nie rozumiem, dlaczego ty się nie buntujesz. Johnny zostawił cię w niezłym bagnie. Nie jesteś na niego zła?

Aż pociemniało jej w oczach.

- Owszem - odparła, zaciskając dłonie w pięści. - Czasem jestem wściekła, ale zdaję sobie sprawę, że nie jestem w tym wszystkim bez winy.

- Ty? Jesteś czysta jak łza - oświadczył z mocą.

- Na pewno mogłam coś dla niego zrobić, tylko nie wiedziałam co. - Jessie spuściła głowę zawstydzona swym wyznaniem.

- Bzdura. Byłaś jeszcze dzieckiem, a on zamiast się tobą opiekować, folgował swoim słabościom i wpakował cię w kłopoty. Zamierzam po nim posprzątać i nie pozwolę, byś marnowała dalej swoje życie.

- Mówisz tak, bo go tu nie ma i nie może się bronić! A on uważał cię za przyjaciela!

- Niczego nie żałuję bardziej niż tego, że go tu nie ma. - Czarne oczy płonęły niczym węgle. - Zamiast pożyczać mu pieniądze, powinienem był zmusić go do wzięcia odpowiedzialności za własne życie i rodzinę.

- On mnie kochał.

- Jasne, ale mimo to nie zaopiekował się tobą, jak należy. - Usta Silvia wykrzywił grymas niezadowolenia, ale jego gniew wyraźnie ustąpił. Pozostała niezłomna determinacja i pewność tego, co zamierza zrobić. - Dlatego teraz ja się tobą zajmę. Nie ma mowy, żebyś wróciła do swojego starego życia. Jeśli masz poczucie winy wobec brata, to trudno. Musisz się z tym jakoś uporać.

Jessie aż się cofnęła o kilka kroków i oparła o ścianę przygwożdżona jego autorytarnym tonem.

- Nienawidzę cię. - Jej pobladłe usta wyrzuciły pogardliwie słowa, które stanowiły jedyną broń.

- Wiem. Winisz mnie za śmierć brata, bo dałem mu pieniądze, za które kupił tyle narkotyków, że zaćpał się na śmierć. Popełniłem błąd. - Głos Silvia brzmiał beznamiętnie.

- Dlatego chcesz mi pomóc, by odkupić swoją winę? - Jessie aż kipiała z oburzenia.

- Straciłem przyjaciela, nic tego nie zmieni, ale nie zamierzam stracić także ciebie.

Stracił ją dawno temu i nic nie mogło tego naprawić.

- Nie mogę udawać, że jestem... - zająknęła się, próbując wymówić słowa, które nie chciały jej przejść przez gardło - ...twoją kobietą.

- Możesz. - Widać było, że nie nawykł do odmowy. - Twój brat chciałby, żebyś żyła, nawet jeśli to oznacza zadawanie się ze mną.

- I co? Ubierzesz mnie w eleganckie ciuszki i będziesz całował w miejscach publicznych? - Natychmiast pożałowała tej zgryźliwej uwagi.

Zapadła krępująca cisza i Jessie całą siłą woli powstrzymywała się przed spojrzeniem na usta Silvia.

- Tak, będziesz mi towarzyszyć podczas przyjęć, a jeśli będę chciał cię pocałować, zrobię to. - Niewzruszony, patrzył jej prosto w oczy.

- To czyste szaleństwo!

- Dlaczego?

- Po pierwsze, twoja obecna dziewczyna prawdopodobnie nie będzie zachwycona faktem, że po twoim mieszkaniu plącze się jakaś przybłęda.

- Nie mów tak o sobie. Tak się składa, że nie jestem obecnie z nikim związany.

Jessie uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Jasne, taki mężczyzna jak ty pewnie nie może się opędzić od propozycji.

- Co nie znaczy, że z nich korzystam. - Silvio zachmurzył się, sugerując, że pogardza stylem życia, jaki jego zdaniem prowadzi Jessie. - Zawsze byłem wybredny.

Jessie rozejrzała się po luksusowym wnętrzu. Silvio faktycznie otaczał się tylko tym, co najlepsze.

- Dlatego nikt nie uwierzy, że wybrałeś kogoś takiego jak ja. Nie wiedziałabym nawet, jak się zachować.

- Nic prostszego. Życie w luksusie jest łatwe.

- Nie znam łatwego życia, w moim świecie wszystko jest trudne. Jak zarobię na siebie, skoro nie mogę wrócić do klubu? Potrzebuję pracy, a Joe dobrze płaci.

- Nie ma mowy, żebyś tam wróciła.

- Nie możesz mi tego zrobić! - Jessie czuła, jak traci panowanie nad swoim życiem.

- Tak bardzo lubiłaś swoją pracę? - Jego sarkazm zranił ją boleśnie, mimo że próbowała udawać sama przed sobą, że nie przejmuje się jego opinią na swój temat.

- Oczywiście, że nie! Ale kiedy ta gra się skończy, nie będę miała do czego wracać.

- Zapewnię ci pracę. - Dopiero teraz uśmiechnął się kącikami ust.

- Mam przerzucać cegły na budowie? - Jessie uznała, że i tak nic nie zdziała, kłócąc się, wzruszyła więc ramionami i czekała na kolejną absurdalną sugestię.

- W moich hotelach zapewniamy gościom rozrywkę na najwyższym poziomie i zatrudniamy najlepsze piosenkarki.

- Ja nie jestem najlepsza. - Jessie wiedziała, że decyzja, którą teraz podejmie, zaważy na jej całym życiu.

Silvio ostentacyjnie zignorował jej uwagę i w napięciu czekał na ostateczną decyzję.

- Gdzie miałabym pracować?

Nawet jeśli mu ulżyło, że zaakceptowała jego propozycję, nie dał tego po sobie poznać.

- Na początek na Sycylii. W zeszłym miesiącu otworzyliśmy tam nasz najlepszy i najbardziej nowoczesny hotel. Za kilka dni odbędzie się w nim ślub Giselle Howard i Brentwooda Altinghama Trzeciego. - Jessie udawała bez większego powodzenia, że nazwiska najgorętszej aktorki Hollywood i dziedzica arystokratycznej rodziny nie robią na niej żadnego wrażenia.

- Wiedzą, że ten hotel należy do byłego przywódcy niebezpiecznego londyńskiego gangu?

- Dlatego go wybrali. Wiedzą, że potrafię zapewnić im bezpieczeństwo. - Uśmiechnął się szeroko.

- Sądzę, że piosenkarka w taniej złotej sukience prosto z nocnego klubu może jednak im nie wystarczyć.

- Nie włożysz tej sukienki, a talentu ci nie brakuje. - Silvio nieoczekiwanie ruszył w kierunku drzwi. - Odpocznij teraz, tylko proszę cię, nie próbuj wychodzić, bo moja ochrona ma przykazane cię pilnować. Ja muszę coś załatwić na mieście.

- Wychodzisz? - Jessie drgnęła przestraszona perspektywą samotnej nocy. Tylko obecność Silvia dawała jej poczucie bezpieczeństwa. - Silvio...

- Słucham? - Odwrócił się i patrzył na nią, zmrużywszy badawczo oczy.

- Nic - wykrztusiła, zastanawiając się, czemu zachowuje się tak żałośnie.

- Nie bój się, tu naprawdę nic ci nie grozi. - Jego łagodny, prawie ojcowski ton zdenerwował ją.

- Wcale się nie boję. Baw się dobrze. - Jessie próbowała nie zapominać, że przez ostatnie trzy lata radziła sobie sama. Okupiła to permanentnym stresem i bezsennością, ale informowanie o tym Silvia nie wydawało jej się stosowne. Miłe uczucie odprężenia minęło jak sen.

- Prześpij się. - Silvio zerknął na zegarek i wyszedł.

Po kilku godzinach wrócił do domu. Zadowolony z tego, jak potoczyły się sprawy, które załatwiał, kazał obsłudze iść do domu i nalał sobie drinka. Patrząc przez okno na budzący się dzień, starał się nie myśleć, co by się stało, gdyby nie pojawił się tej nocy w klubie. Nie miał pojęcia, jak Jessie zdołała przetrwać tak długo, uwikłana nie ze swojej winy w mroczne interesy lokalnych dilerów. Teraz jedyne, co mógł zrobić, to wszystkimi dostępnymi drogami, poprzez nagromadzone latami znajomości rozpuścić po mieście wieść, że Jessie jest jego kobietą i każdy, kto jej zagrozi, będzie miał za wroga samego Silvia Brianzę.

Jednym haustem opróżnił szklankę. Po drodze do jednego z pokoi gościnnych, w którym zamierzał się przespać, uchylił drzwi swej sypialni, by sprawdzić, czy Jessie śpi spokojnie. Łóżko było puste. Silvio chciał już dzwonić do szefa ochrony, kiedy zauważył, że na łóżku nie ma kołdry. Wszedł do środka, sprawdził łazienkę, potem ruszył do garderoby. Starał się myśleć jak Jessie. Jej rodzice zginęli uwięzieni w płonącym budynku, z którego cudem uratowano tylko ją i brata. Nie zamknęłaby się w ciemnej garderobie, z której było tylko jedno wyjście. Nagle stanął w miejscu. Niemożliwe, pomyślał. A może jednak?

Po cichutku zawrócił i stanął przed drzwiami skrywającymi zjeżdżalnię przeciwpożarową. Były uchylone. Pchnął je lekko i ujrzał skuloną w kłębek Jessie, która leżała na podłodze tuż obok zjeżdżalni. Owinięta w kołdrę, z ręką przerzuconą przez stare pudełko, spała niespokojnie. Silvio patrzył na nią wstrząśnięty. Zdał sobie sprawę, że nie doceniał ogromu nieszczęścia, jakiego doświadczyła ta krucha istota. Smuga tuszu do rzęs rozmazanego na jej policzku świadczyła o tym, że przed snem płakała. Fakt, że poczekała, aż on wyjdzie, zanim pozwoliła sobie na łzy, wzruszył go do głębi. Poczucie winy wobec Jessie, która mimo że nie dał jej wyboru, zachowała się tak, by go nie

wprawić w zakłopotanie i nie urządziła łzawej sceny, zaległo ciężarem na jego sercu. Jedyny sposób, w jaki mógł się jej odwdzięczyć, to sprawić, by wreszcie poczuła się bezpiecznie. Uniósł ją bez wysiłku i zaniósł do łóżka. Gdy otulał ją kołdrą, otworzyła na chwilę oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Silvio?

- Tak, to ja. Śpij.

Silvio zamarł, gdy zamiast zerwać się na równe nogi z wyrazem paniki na twarzy, Jessie zamknęła oczy i wsunęła szczupłą dłoń w jego rękę. Stał sparaliżowany tym nieoczekiwanym gestem, nie wiedząc, jak zareagować. Niepokorna, samodzielna Jessie musiała być zdesperowana, jeśli szukała u niego pocieszenia. Zacisnął palce wokół jej kruchej dłoni.

- Cieszę się, że już wróciłeś. - Uśmiechnęła się lekko, nie otwierając oczu. - Wychodzisz znowu?

Silvio ścisnął jej dłoń, niezdolny powiedzieć słowo. Gdyby nie była na wpół śpiąca, nigdy w życiu nie okazałaby mu słabości w ten sposób.

- Nigdzie nie wychodzę, *bella*. Możesz spać spokojnie - wydusił z siebie.

Jessie uśmiechnęła się błogo i ściskając mocno jego rękę, zasnęła. Patrząc na jej bladą, zmęczoną twarz i wychudzone ramiona, Silvio, chcąc nie chcąc, stanął twarzą w twarz z faktem, że miał swój udział w jej nieszczęściu. Przez niego straciła brata, jedynego człowieka, którego kochała. Także przez jego tchórzostwo bezbronna dwudziestoparolatka zmagała się z problemami, których skala przerosłaby niejednego dojrzałego, doświadczonego człowieka. Wolał jej ulec i zostawić ją samą, niż zmagać się z uczuciami, które w nim budziła. Tym razem nie ucieknie przed odpowiedzialnością - postanowił - ocali ją, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu za to zapłacić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie musisz mi nic kupować. - Nie wiedziała, co upokorzyło ją bardziej: świadomość, że nie może sobie pozwolić na zakup nawet jednego porządnego swetra czy fakt, że Silvio doskonale o tym wiedział. - Nie stać mnie na taki luksus.

- Ubrania to nie luksus tylko konieczność. - Nie dawał się zbić z pantałyku i mknął swym lśniącym autem ku centrum miasta.

Jessie zapadła się głębiej w fotel w nadziei, że zdoła się stać niewidoczna dla mijanych kierowców i ich eleganckich towarzyszek.

- Okej, kilka rzeczy, może jakieś dżinsy - zgodziła się niechętnie.

Silvio zwolnił i stanął przed najdroższym sklepem w Knightsbridge.

- Nie mogłeś wybrać innego samochodu? Wszyscy się gapią - burknęła Jessie i wysiadła z samochodu, ignorując rękę Silvia wyciągniętą z galanterią w jej stronę.

Pocieszał ją jedynie fakt, że uwagę gapiów przyciągała nie ona, lecz luksusowy samochód, a przede wszystkim jego przystojny właściciel wyróżniający się pośród bezbarwnych Anglików swą śródziemnomorską urodą.

- Nie sądzę, żeby mieli tu coś, co będzie na mnie pasować. - Jessie zerknęła z powątpiewaniem na zadbane, wystrojone ekspedientki paradujące po sklepie w butach na niebotycznie wysokich obcasach.

- Nic ci tu nie grozi, obiecuję. - Ujął ją za łokieć i poprowadził prosto do prywatnej przymierzalni.

Zamiast się wyrywać, Jessie chwyciła jego ramię. Już drugi raz szukała u niego wsparcia i ze złością stwierdziła, że jest mu wdzięczna za delikatność, z jaką pomaga jej w chwilach słabości.

Kiedy obudziła się rano, sypialnia była pusta, ale wgłębienie na brzegu łóżka dowodziło niezbicie, że dyżurował przy niej całą noc. Zżymała się na swą słabość i głupotę i miała szczerą nadzieję, że system ochrony domu nie uwzględniał kamery w sypialni. Gdyby zobaczył, jak przerażona zagląda pod łóżko i za zasłony w poszukiwaniu ukrytych napastników, na pewno odesłałby ją do psychiatry, a może nawet do luksusowej, prywatnej kliniki dla czubków.

Korzystając z nieobecności sprzedawczyni, która zamieniwszy z Silviem kilka słów, zniknęła ze słodkim uśmiechem na zapleczu, Jessie postanowiła wyjaśnić choć jedną palącą kwestię.

- Myślałam o twojej propozycji... - zaczęła niepewnie.

- Której? Żeby kupić trochę ubrań i nie biegać po mieście w podartej złotej sukience? - Jego oczy uśmiechały się, mimo że mina pozostała śmiertelnie poważna.

- Mówię o pracy. - Jessie westchnęła cicho i brnęła dalej. - Nawet przy dobrych zarobkach nie zdołam zgromadzić reszty pieniędzy wystarczająco szybko, żeby zwrócić dług na czas. Może znasz kogoś, kto mógłby mi pożyczyć tę sumę, ale nie oczekiwałby w zamian niczego poza zwrotem pieniędzy, z odsetkami oczywiście. - Musiała schować dumę do kieszeni, jeśli zamierzała wyrwać się z tej matni, ujść z życiem i jednocześnie jak najszybciej uniezależnić się od Silvia.

- Spłaciłem już twój dług.

Jessie usiadła z wrażenia na miękkim fotelu ustawionym obok wielkiego lustra.

- Spłaciłeś? Kiedy?

- Wczoraj w nocy.

Jessie poczuła, jak łzy szczypią ją w oczy. Lata strachu, harówki ponad siły, upokorzeń, wszystko to należało już do przeszłości. Była wolna.

- Oddam ci te pieniądze, co do grosza. - Uświadomiła sobie, że Silvio rozwiązał jej problem w kilka godzin, mimo że ona nie mogła sobie z nim poradzić całymi latami. Nie mógł bardziej jej upokorzyć, jednocześnie ją ratując.

- Oczywiście. - Machnął lekceważąco ręką.

- Dziękuję. - Zmusiła się do wypowiedzenia słowa, które tak długo nie chciało przejść jej przez gardło. - W takim razie nie musisz sobie już robić kłopotu i kupować mi ubrań. - Jessie wstała.

- Dokąd się wybierasz? - Silvio pociągnął ją za rękę tak, że obydwoje wylądowali na miękkiej kanapie.

Jessie poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Siedzieli teraz tuż obok siebie, prawie przytuleni. Jessie zapomniała na chwilę, co chciała powiedzieć.

- Spłaciłeś mój dług. - Oprzytomniała. - Nie musisz się już czuć zobowiązany do opieki nade mną.

- Jess, przecież wiesz, że nie zostawią cię w spokoju tylko dlatego, że odzyskali pieniądze. Nie dostali jeszcze tego, na czym naprawdę im zależy. Ciebie.

- Tak, masz rację, ale to już mój problem. Może mógłbyś oddać mi mój nóż? - Jessie próbowała wstać z sofy i zachować odrobinę godności, ale silna ręka Silvia przytrzymywała jej dłoń i, chcąc nie chcąc, musiała rozmawiać z nim dalej półleżąc.

Zdawała sobie sprawę, że wygląda idiotycznie, ale miała w tej chwili większe zmartwienia. Perspektywa samodzielnego wyjścia na ulicę napawała ją przerażeniem.

- Nie mam zamiaru oddawać ci tego scyzoryka. Jeszcze komuś stanie się krzywda. - Silvio uśmiechnął się zdawkowo do rozpromienionej sprzedawczyni, która weszła do przymierzami, oznajmiając, że pokaz jest już gotowy. - Świetnie, proszę nam dać jeszcze pięć minut.

Kobieta rzuciła Jessie niechętne spojrzenie, po czym wyprostowała się dumnie i demonstrując swą nienaganną sylwetkę, słodkim głosem oznajmiła:

- Oczywiście, panie Brianza.

Jessie poczuła, jak uchodzi z niej resztka energii. Nie miała już sił walczyć z ulicznymi opryszkami, despotycznym bogaczem i wyniosłymi ekspedientkami.

- Wygląda na to, że jestem skazana albo na tych obleśnych bandytów, albo na ciebie.

- Ale ja przynajmniej nie jestem niebezpieczny.

- Jasne, jesteś łagodny jak baranek, całkowicie nieszkodliwy.

Silvio puścił w końcu jej dłoń i rozsiadł się wygodniej, najwyraźniej uznawszy, że Jessie podjęła właściwą decyzję.

Uśmiechnął się złowrogo i mrużąc oczy, szepnął:

- Tylko dla ciebie.

Słysząc to wierutne kłamstwo, Jessie ukryła twarz w dłoniach. Nikt nie stanowił dla niej większego niebezpieczeństwa, bo nikt oprócz niego nie miał dostępu do jej duszy. Od samego początku Silvio musiał przecież wiedzieć, że młodsza siostra Johnny'ego poszłaby za nim w ogień. Był idolem jej dzieciństwa i pierwszą miłością wczesnego doj-

rzewania. I mimo że po dramatycznych wydarzeniach sprzed trzech lat przestała postrzegać go jako świętego, nadal odczuwała niemal namacalnie, jak magnetycznie działa na nią jego siła i zdecydowanie.

- To się nie może udać. - Pomyślała o uroczystych galach, premierach filmowych i przyjęciach. - I dlaczego miałabym wydawać twoje pieniądze?

Silvio zaśmiał się wibrującym śmiechem, szczerze rozbawiony.

- Jeszcze żadna ze znanych mi kobiet nie miała z tym problemu. Jeśli ci to tak bardzo przeszkadza, potraktuj zakupy jak okazję do zemsty. - Żartobliwe ogniki w jego pięknych czarnych oczach błyskały wesoło, sprawiając, że Jessie miała trudności ze skupieniem uwagi na jego słowach.

- Jak to?

- Możesz spróbować mnie zrujnować. - Silvio mrugnął do niej porozumiewawczo i dyskretnym ruchem ręki dał znać ekspedientce, która wężowym ruchem wślizgnęła się znowu do przymierzalni.

Już po chwili w przestronnym pomieszczeniu odbył się mały pokaz mody i zaroiło się od niewiarygodnie chudych i eleganckich modelek.

- Po co to wszystko? Powinnam klaskać na zakończenie? - zwróciła się szeptem do Silvia zajętego odbieraniem e-maili.

- Zapamiętaj ubrania, które ci się podobają - powiedział, nie podnosząc głowy. - Potem je przymierzysz i kupisz albo nie. Proste.

Dla niej jednak odnalezienie się wśród długonogich piękności, wpatrzonych bezczelnie w Silvia, okazało się najtrudniejsze. Jej i tak niskie poczucie wartości praktycznie zanikło. Zastanawiała się, jak tak inteligentny człowiek jak on mógł się łudzić, że ktokolwiek uwierzy, że ona jest jego wybranką.

- To bez sensu. Nawet wystrojona i tak nigdy nie będę wyglądać tak jak one.

Silvio uniósł na chwilę głowę i rzucił okiem na modelki.

- I całe szczęście, są strasznie kościste - szepnął dyskretnie i zmarszczył z niesmakiem czoło.

- Chyba żartujesz! Są piękne i takie pewne siebie...

- Pewności siebie można się nauczyć. Zresztą założę się, że żadna z nich nie przyłożyła bandycie butem. - Uśmiechnął się pod nosem. - Jess, zawsze myślałem, że kupowanie ubrań to ulubiona rozrywka kobiet.

Z jakimi kobietami się zadajesz? - chciała zapytać, ale ugryzła się w porę w język.

- Może nie mam wystarczającego doświadczenia w tej kwestii - odparła dyplomatycznie.

Silvio rozprostował nogi, oparł się wygodnie i spojrzał na nią uważniej.

- Jak zazwyczaj kupujesz ubrania?

W sklepie z używaną odzieżą, brzmiałaby szczera odpowiedź, ale Jessie nie sądziła, by Silvio musiał o tym wiedzieć. Czerwona z zakłopotania, zaproponowała:

- Po prostu przymierzam kilka rzeczy, bez całego tego zamieszania.

- Nie ma mowy. Sądząc po twojej ulubionej złotej sukience, potrzebujesz pomocy.

Policzki Jessie przybrały głęboki szkarłatny kolor. Czyżby tak bardzo obchodziło go, czym się zajmowała Jessie i jak krótka była jej sukienka?

- Przymierz, co chcesz, a ja zdecyduję, co z tego wybierzemy.

- W porządku. Jaki mam budżet? - Jessie postanowiła zachować się profesjonalnie i wybrać ubrania, które nie przyniosą Silviowi wstydu, gdy pojawi się z nim na Sycylii wśród celebrytów i bogaczy.

- Budżet? - Silvio spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Ile planujesz na to wydać?

- Ty mi powiedz. - Uśmiechnął się i wrócił do pisania.

Jessie zrozumiała, że nawet to rozsądne na pozór pytanie zdradzało jej nieprzystosowanie do świata, w którym nie liczy się każdego grosza.

- Cóż, nic lepszego niż moje tenisówki za dwa pięćdziesiąt zapewne tu nie znajdę. To ostatni krzyk mody, dziury w iście rockandrollowym stylu i poszarzałe płótno wpisujące się w szalenie modny trend vintage. - Kręciła się przed lustrem, przedrzeźniając zblazowane modelki. Poczucie humoru i umiejętność żartowania z samej siebie zawsze ratowały ją w najgorszych sytuacjach.

Silvio spojrzał na nią uważniej i uśmiechnął się.

- Miło widzieć, jak się uśmiechasz.

Jessie zamarła z uśmiechem przyklejonym do ust. Wystarczyło, że zabrał ją na zakupy i już z największego wroga zamienił się w kumpla. Przed oczami stanęła jej blada twarz brata, a do oczu napłynęły łzy bezradności. W tej chwili miała wrażenie, że wpakowała się w jeszcze większe tarapaty niż spłacanie długu Johnny'ego. Chwyciła na chybił trafił kilka wieszaków i bez słowa zniknęła za zasłoną. Rzuciła ubrania na fotel i niewiele myśląc, wybrała ze sporego stosu coś w kolorze, który zawsze lubiła.

Szmaragdowa suknia prześlizgiwała się między jej palcami. Kiedy natrafiła na metkę, otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Na kartoniku widniała kwota znacznie przekraczająca jej roczne zarobki, wraz z napiwkami. Odłożyła sukienkę, ale po chwili wahania zdecydowała, że nie zaszkodzi przecież zobaczyć, czy w ogóle w nią wejdzie. Zresztą mierzenie chyba nie kosztuje? Sukienka leżała jak ulał i nawet nie patrząc w lustro, Jessie wiedziała, że wygląda dobrze. To cudo krawieckie potrafiłoby zamienić największego kocmołucha w królewnę. Z ustawionych pod lustrem butów wybrała klasyczne szpilki, które ku jej zaskoczeniu okazały się wygodniejsze niż jej tanie tenisówki. Wyszła zza kotary i chwiejnym krokiem podeszła do Silvia.

- Próbują z ciebie zedrzeć masę kasy. Dali nam same potwornie drogie rzeczy.

- To dobrze - odpowiedział nieprzytomnie, nie odrywając się od telefonu.

- Jak to: dobrze? Przynajmniej spójrz, czy warto się dać zrujnować.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie i mruknął tylko:

- Wyglądasz okej.

Nie wiedzieć czemu, jego obojętność sprawiła jej dotkliwą przykrość. Już miała odwrócić się na pięcie i zakończyć ten nieprzyjemny eksperyment, gdy zauważyła, że palce Silvia, biegające do tej pory po klawiaturze w oszałamiającym tempie, zamarły.

- Jeśli nie masz czasu, może jednak zostawisz mnie samą? Najwyraźniej masz coś ważniejszego na głowie.

- Nie, skądże. - Silvio ostentacyjnie schował telefon do kieszeni i spojrzał na Jessie. Jego twarz spochmurniała.

- Coś nie tak?

Odpowiedział dopiero po długiej chwili milczenia.

- Nie mam aż tyle czasu, żeby dyskutować o szczegółach każdej kreacji. Sprzedawczyni wybrała ubrania pasujące idealnie do twojej nowej roli; zdecyduj sama, które z nich ci odpowiadają.

Ponownie zajął się telefonem, a Jessie stała bez ruchu, zastanawiając się, dlaczego właściwie czuje się tak upokorzona. Czy spodziewała się zachwytu, aprobaty? A może zaczęła zapominać, że Silvio przygotowuje ją jedynie do wykonania zadania? Jeśli tak, to jego reakcja sprowadziła ją na ziemię. I dobrze, pomyślała. Nie powinna zapominać, że jej dobroczyńca jest także odpowiedzialny za śmierć jej brata.

- Niezależnie od ceny? Myślisz, że góra pieniędzy rozwiąże wszystkie problemy?

- Nie wszystkie, ale problem ubrań pasujących do twojej nowej tożsamości na pewno.

- I zapewne nie oczekujesz dozgonnej wdzięczności? - parsknęła gniewnie.

- Niczego od ciebie nie oczekuję - mówił cicho, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu, choć zamiast stukać z zapałem w klawiaturę, zaciskał mocno palce na stalowej obudowie. - Może tylko tego, że się trochę pospieszysz.

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś mnie wtajemniczył w swoje plany. Na czym właściwie polega moja rola?

Silvio schował w końcu telefon do kieszeni.

- Po południu lecimy na Sycylię. Organizuję małe przyjęcie na jachcie i chcę, żebyś wzięła w nim udział. Dlatego wybierz, proszę, jakieś ubrania. - Uśmiechnął się seksownie i dodał żartobliwie: - I nie martw się, nie doprowadzisz mnie tak łatwo do ruiny.

- Przyjęcie na jachcie? Przecież ja tam nikogo nie znam. - Jessie czuła, jak ogarnia ją panika.

- To poznasz.

- Będę stać cały wieczór sama jak kołek i nikt nie raczy się do mnie odezwać. - Jessie nie do końca zdawała sobie sprawę, że wypowiada swoje obawy na głos.

- Jess, czemu masz o sobie tak niskie mniemanie?

- A czemu ty masz o sobie tak wysokie? - odparowała. Widząc jego uniesione ze zdziwienia brwi, zreflektowała się i wyjaśniła pojednawczym tonem: - Nawet kiedy

mieszkaliśmy w sierocińcu i nie posiadałeś absolutnie nic i tak emanowałeś pewnością siebie.

- Bo nigdy nie uważałem, że wartość człowieka określa się przez grubość portfela. Szacunek należy się ludziom za to, co robią, a nie za to, co posiadają. - Przytyk do jej domniemanej profesji był subtelny, ale nie umknął uwagi Jessie.

- Musimy sobie coś wyjaśnić. Jeśli chodzi o moją pracę...

- Nie chcę o tym rozmawiać! - uciął, wstając.

- Ale musisz! Może nie mam się czym chwalić, ale nie upadłam tak nisko, jak ci się wydaje. Moja praca polega na śpiewaniu, w kiepskim klubie nocnym, to prawda, ale jedyne, co robię, to śpiewam. Biorę pieniądze po występie i idę prosto do domu. Sama - powiedziała ze wzrokiem utkwionym w guziku jego koszuli.

Po jej nieoczekiwanym wybuchu nastała długa, pełna napięcia cisza.

- Zdołałaś jakoś spłacić połowę długu, dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Żadna szansonistka nie zarabia aż tyle.

Nie spodziewała się, że jej uwierzy.

- Dlatego znalazłam dwie inne prace: sprzątałam biura i pracowałam w kawiarence jako kelnerka. - Nie wiedziała, dlaczego tłumaczy mu się ze swojego życia. A wszystko to w sklepie, w którym nawet skarpetki kosztowały więcej, niż byłaby w stanie zarobić w jeden dzień wypełniony ciężką pracą.

- Po nocy spędzonej w klubie?

- A wyglądam na wypoczętą? - Tak naprawdę nie chciała, żeby odpowiadał na to pytanie. Sama była swoim najsurowszym krytykiem. Nie potrzebowała szczerości tego niewiarygodnie seksownego, pewnego siebie człowieka sukcesu. - Czasami plecy bolą mnie tak bardzo, że podłogi czyszczę na czworakach. Piję hektolitry kawy, żeby nie zasnąć na stojąco. Nie jestem dumna ze swojego stylu życia, ale nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Prawdę mówiąc, myślałam, że znasz mnie lepiej.

Silvio westchnął i spojrzał na nią bezradnie.

- Ale ta sukienka...

- To tylko sukienka. Joe wymagał seksownych strojów. Kupiłam pierwszą lepszą błyszczącą rzecz na wyprzedaży. Poza tym zapewniała wyższe napiwki. - Jessie wzru-

szyła ramionami i usiadła wyczerpana na kanapie, nie zważając na to, że może pognieść elegancką szmaragdową suknię. - Przed chwilą mówiłeś, że dobra materialne nie świadczą o tym, jakim ktoś jest człowiekiem. Nie każda kobieta w wyzywającej, taniej sukience jest prostytutką.

Silvio zignorował dzwoniący natrętnie telefon i usiadł obok Jessie, zachowując jednak bezpieczny dystans.

- Mówiłaś, że wykorzystujesz to, co dał ci Bóg.

- Miałam na myśli mój głos. - Jessie siedziała bez ruchu z głową wspartą na dłoniach, zbyt wyczerpana swoim wybuchem, by przejmować się tym, co teraz nastąpi.

Silvio nie odzywał się i tylko przyspieszony oddech zdradzał targające nim emocje.

- Dlaczego w ogóle dopuściłeś do siebie taką myśl? Przecież mnie znałeś. - Jessie potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Wcale nie - odpowiedział cicho.

Jessie odważyła się w końcu unieść wzrok i spojrzała na niego pytająco.

- Znałem cię jako dziecko, teraz jesteś kobietą. - Jego niepokojący wzrok sprawił, że znów uciekła spojrzeniem w bok.

- Nie zmieniłam się tak bardzo.

- Wręcz przeciwnie. - Wstał nagle i podszedł do drzwi, nie patrząc na Jessie, która zastanawiała się, czy on z tej odległości słyszy jej walące serce.

Co miał na myśli?

- Silvio?

Nie patrząc na nią, otworzył drzwi i rzucił sucho:

- Poproszę, żeby wybrane rzeczy przysłali kurierem. Musimy już iść, jeśli mamy zdążyć. Mój pilot już czeka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helikopter mknął nad połyskującym morzem, a Jessie popiskiwała z emocji jak mała dziewczynka.

- To jak jazda kolejką górską w wesołym miasteczku! - Zaciskała palce na oparciu siedzenia i wyciągając szyję, wyglądała przez okno, by podziwiać wirujące chmury i grzywy fal pędzących po szmaragdowej wodzie.

- Chodzisz do wesołego miasteczka?

- W moje piąte urodziny Johnny postanowił zrobić mi prezent. Byłam taka mała, że przy kasie postawił mnie na cegle, żeby sprzedali mi bilet na kolejkę.

- Podobało ci się?

- Tak. - Jessie zapatrzyła się na pierzaste chmury w górze i spoważniała na chwilę. - Mama nakrzyczała na niego. Bała się, że zwymiotuję. Ale ja świetnie się bawiłam i wcale nie kręciło mi się w głowie. Zawsze miałam mocną głowę i żołądek. - Odległe wspomnienia ukłuły ją boleśnie i zdecydowała się zmienić temat. - Czy to dużo kosztuje?

- Lot helikopterem? Dlaczego pytasz? - Rozbawiony Silvio przyglądał się podekscytowanej Jessie z zaciekawieniem.

- Kiedy lecieliśmy twoim prywatnym odrzutowcem, wydawało mi się, że to niesamowite, ale helikopter jest lepszy. Chciałabym jeszcze kiedyś tak polatać. - Jessie, oszołomiona nowymi wrażeniami, przestała kontrolować każde słowo. - Pewnego dnia, gdy wydam płytę i zdobędę pozycję jako piosenkarka, wszędzie będę latać helikopterem.

- Aż tak ci się podoba? - Ciepły głos Silvia wyrwał ją ze świata marzeń.

Dopuściła go zbyt blisko, powinna bardziej uważać i nie dać się omamić luksusowymi gadżetami mężczyźnie, który zniszczył jej życie.

- Żartowałam - odparła pospiesznie.

- Marzenia nadają życiu sens i kierunek, nie musisz się ich wstydzić.

Ponieważ nie czuła się na siłach wyznać mu gorzkiej prawdy, skierowała niewygodną rozmowę na nowy tor.

- W takim razie może powiesz mi, o czym ty marzysz? Czy ma to coś wspólnego z powrotem na Sycylię?

Jessie nigdy nie słyszała, by Silvio wspominał dzieciństwo. Od Johnny'ego wiedziała tylko, że pierwsze dziesięć lat życia spędził na tej śródziemnomorskiej wyspie, a jego ojciec używał przemocy do rozwiązywania rodzinnych problemów.

- Otworzyłem tu największy i najlepszy ze swoich hoteli. To ukoronowanie trzech lat ciężkiej pracy.

Trzy lata temu umarł Johnny, a ona wyrzuciła Silvia ze swego życia. Jessie nie miała wątpliwości, że nie był to jedynie zbieg okoliczności.

- W tym hotelu odbędzie się ślub, tak? A czemu przyjęcie robisz na łodzi?

- Na jachcie.

- To nie to samo?

- Nie do końca. Mieszkać też będziemy na jachcie. - Nie wiadomo dlaczego, Silvio uśmiechnął się zmysłowo, patrząc na jej usta.

- Ciekawe... czyli lecimy na Sycylię, ale nie będziemy tam mieszkać...

Widząc, że Silvio nie zamierza jej tego wyjaśniać, wróciła do poprzedniego pytania.

- O czym jeszcze marzysz? Masz już chyba wszystko?

- W życiu nie chodzi tylko o dobra materialne.

- Zwłaszcza gdy już się je ma - skomentowała. - W takim razie rodzina, żona, dzieci? - Drążyła dalej, byle tylko nie rozmawiać o sobie.

- Mężczyzna o mojej pozycji powinien już mieć na koncie chociaż jeden kosztowny rozwód, prawda? - Nie odrywał wzroku od Jessie, cały czas uśmiechając się figlarnie. - Jakoś mnie to nigdy nie pociągało. Chyba jesteśmy na miejscu.

Jessie zauważyła, że zawsze gdy rozmowa schodziła na tematy związane z życiem osobistym, Silvio stosował unik.

- Przecież tu nie ma lotniska. - Wyjrzała przez okno.

Zobaczyła malowniczą wioskę z białymi domkami i zatokę, w której zacumowane jachty kołysały się na połyskującej wodzie. Kościółki poprzyklejane do stoków gór. I małe lądowisko na wielkiej łodzi.

- Lądujemy na łodzi?

- Na jachcie.

- Nie zatopimy go?

- Mam nadzieję, że nie. W przeciwnym razie będę musiał odwołać przyjęcie. - Silvio wyraźnie miał kłopot z powstrzymaniem się od śmiechu.

Znów poczuła się jak głuptas, tak jak wtedy gdy pomyliła jego mieszkanie z apartamentem hotelowym. Powinnam napisać poradnik zatytułowany „Jak robić z siebie idiotkę", westchnęła w duchu i obserwowała, jak helikopter osiada delikatnie na lądowisku.

- Wysiadamy, Jess. - Silvio wstał i wyciągnął dłoń.

Jessie, zdenerwowana faktem, że traktowana jest jak dziecko, zignorowała jego rękę i zapytała zjadliwym tonem:

- Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? Spotkanie z królową? - Gdy zauważyła członków załogi czekających na pokładzie, straciła rezon.

- Jess, spokojnie, nie denerwuj się.

- Łatwo ci powiedzieć, to ty podróżujesz prywatnymi samolotami.

- Ty także. - Uśmiechnął się niezrażony i wziąwszy ją za rękę, ruszył w stronę schodków. - Nikt tu ciebie nie ocenia, bądź sobą.

- Oczywiście, że wszyscy mnie oceniają. Twoja załoga zastanawia się właśnie, co ja tutaj robię.

Nie odpowiedziała na powitanie umundurowanych mężczyzn i ze wzrokiem utkwionym w pokład dreptała za Silviem. Wyobrażała sobie plotki, które zaczną krążyć wśród członków załogi. Silvio oczywiście zdawał sobie z tego sprawę i dlatego nalegał na zakup najdroższych ubrań świata.

Nie uważał jej za pociągającą, piękną czy seksowną. Była okej. Rozejrzała się po ogromnym pokładzie luksusowego jachtu i stwierdziła, że tylko supermodelka lub gwiazda filmowa pasowałaby do takiego otoczenia. Nie ustalili wspólnej wersji okoliczności, w jakich się spotkali.

Historia ucieczki przed bandytami w Londynie zapewne nie kwalifikowała się jako stosowna anegdota do opowiadania przy kieliszku szampana i wykwintnych przystawkach. O czym właściwie rozmawiają bogate, sławne, piękne kobiety? O szminkach? Nie sądziła, by jej pomadka z supermarketu zdołała zrobić na kimś wrażenie. I co właściwie

miał na myśli Silvio, radząc jej, by była sobą? Jej zdaniem oznaczało to samobójstwo towarzyskie. Jeśli miała przeżyć ten wieczór, musiała na kilka godzin stać się kimś innym. Przypomniała sobie nieprzyzwoicie kosztowne ubrania, które miała do dyspozycji, i postanowiła, że dołoży wszelkich starań, by zmienić się w wyrafinowaną kobietę godną miejsca u boku Silvia, i tym samym wprawi go w osłupienie. I może wtedy zasłuży na komplement bardziej entuzjastyczny niż zwykłe „okej".

Gdy zapadł zmrok, na jachcie rozbłysły setki małych światełek. Silvio witał pierwszych gości i starał się nie rozglądać nerwowo na boki, chociaż Jessie od dawna powinna stać u jego boku. Tymczasem nigdzie jej nie było. Zdawał sobie sprawę, że gdyby nie grożące jej niebezpieczeństwo, nigdy nie przystałaby na jego propozycję. Przeszłość, która ich rozdzieliła, stanowiła przeszkodę nie do pokonania. Silvio nie miał zamiaru z tym walczyć. Cieszył się z dystansu, który Jessie starała się utrzymać mimo łączącego ich wzajemnego przyciągania. W ten sposób ryzyko popełnienia błędu, którego obydwoje by gorzko żałowali, zdawało się nieco mniejsze. Z każdą chwilą jego niepokój rósł, choć nie wierzył, by z dala od domu, w całkiem nowym środowisku, Jessie podjęła próbę samodzielnego działania. Zresztą jego świetnie wyszkolona ochrona na pewno dałaby mu o tym znać. Rozmawiając z młodą aktorką, która flirtowała z nim niestrudzenie, zerknął dyskretnie na zegarek. Prawdopodobnie niepotrzebnie się martwił. Zapewne Jessie stoi przed lustrem i po raz setny zmienia kreację, nie mogąc się na nic zdecydować. Już miał uwolnić się od nieustępliwej aktorki, gdy ta zamilkła w pół zdania i spojrzała z groźnym błyskiem w oku na kogoś stojącego za plecami Silvia.

- Nie przedstawisz nas sobie? - Lodowaty ton jej głosu mógł oznaczać tylko jedno: na pokładzie musiała pojawić się niezwykle piękna kobieta, stanowiąca konkurencję dla gwiazdy.

Zaciekawiony odwrócił się i stanął oko w oko z czarnowłosą pięknością w seksownej, karminowej kreacji. Oniemiał i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że patrzy na Jessie. Zmierzył ją pożądliwym wzrokiem. Wyglądała jak zagubiony w obcym świecie egzotyczny ptak rzadkiej urody i delikatności. Jej długie czarne loki opadały na odsłonięte plecy w lekkim nieładzie, jakby zmierzwione czułą męską dłonią. Silvio poczuł, jak

zasycha mu w ustach i wszystkie uczucia, które tak skutecznie do tej pory wypierał, wypłynęły na powierzchnię świadomości i eksplodowały.

Spojrzał jej w oczy i prawie ścięło go z nóg.

- Silvio? - Aktorka nie dawała za wygraną. - Może nas przedstawisz?

Zdziwiony, że udało mu się wydobyć głos, przebrnął przez prezentację.

- Miło mi panią poznać. - Jessie wydawała się całkowicie spokojna i opanowana, jakby towarzystwo osób z pierwszych stron gazet nie robiło na niej najmniejszego wrażenia.

Uśmiechając się uprzejmie, wsunęła dłoń w rękę Silvia i zaproponowała:

- Może powinniśmy przywitać się z resztą gości?

Przez czerwoną mgłę spowijającą mózg Silvia przedarła się sugestia zawarta w jej propozycji: powinni udawać parę zakochanych. Zapewne dla uwiarygodnienia swej roli Jessie wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w kącik ust. Jej przelotny dotyk i subtelny zapach kompletnie go oszołomiły. Po raz pierwszy w życiu Silvio poczuł, że jego uczucia wymykają się spod kontroli. Instynktownie odsunął się o krok.

- Poznajcie się lepiej, a ja przywitam gości - powiedział szybko i pospiesznie się oddalił.

Nie mogła uwierzyć, że zostawił ją samą. Stała nieruchomo, zastanawiając się, czym go tak zawstydziła, że postanowił odciąć się od niej wbrew wszystkiemu, co deklarował wcześniej. Czy wybrała zbyt wyzywający strój, złą, niewystarczająco stylową fryzurę? Włożyła w przygotowania wiele serca, choć bez żadnej pomocy ze strony Silvia nie było jej łatwo zgadnąć, jak dopasować się do jego otoczenia. Teraz, gdy okazało się, że mimo wszystko popełniła jakiś błąd, nie wiedziała, co robić.

Wzięła kieliszek szampana z tacy podsuniętej jej przez kelnera i wychyliła duszkiem jego zawartość, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy upokorzenia. Zakrztusiła się, przekonana, że robi z siebie pośmiewisko. Miała tylko nadzieję, że Silvio, który zaszył się na przeciwległym końcu pokładu i udawał pochłoniętego rozmową z gośćmi, nie zauważył, że ona nie potrafi nawet wypić lampki szampana. Wprawdzie nigdy wcześniej nie miała okazji spróbować prawdziwego francuskiego wina z Szampanii, ale potrafiła przewidzieć efekt, jaki wywoływał u niej alkohol. Po jednej lampce nie będzie

w stanie przestać mówić, a po drugiej ogarnie ją senność. Głęboko w duszy poczuła, jak narasta w niej złość. Wymyślił grę, która przerasta jej umiejętności, ale nie zadał sobie trudu, by ją wesprzeć, choć i jemu powinno zależeć na uniknięciu publicznego blamażu. Najwyraźniej zmienił zdanie i widząc, w co się wpakował, postanowił jej unikać. Teraz stał odwrócony do niej plecami i udawał, że jej nie zna.

- Jeśli będziesz tak bardzo przeżywać fakt, że on cię ignoruje, to powinnaś dać sobie z nim spokój. - Aktoreczka przyglądała jej się z lekko znudzonym wyrazem twarzy, popijając elegancko szampana. - Silvio nie rozpieszcza kobiet, a jednak nie może się od nich opędzić. Cóż, jest tak przystojny, że to aż grzech...

- Czy wy...? - zapytała Jessie.

- Nie, jeszcze nie. Ale to tylko kwestia czasu. - Uśmiechnęła się z wyższością i mierząc Jessie uważnym wzrokiem, dodała: - Niezły biust. Silvio go sponsorował?

- Nie rozumiem.

- Jasne, kochana. W każdym razie, niezła robota. O Boże, nie powinnam już pić - westchnęła, sięgając po kolejny kieliszek. - Paparazzi będą mieli używanie.

Jessie odruchowo rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła żadnych aparatów fotograficznych wycelowanych w ich stronę. Aktorka wzniosła oczy do nieba, wskazując ruchem ręki łodzie krążące w pewnej odległości od jachtu.

- Dlaczego zależy ci właśnie na nim, skoro tak źle traktuje kobiety? Nie brakuje tu innych, porządnych, miłych, przystojnych mężczyzn. - Jessie, lekko obrażona arogancją gwiazdy, postanowiła nie dać się lekceważyć.

- Kochana, nie potrzebuję kogoś, kto jest miły. Szukam prawdziwego mężczyzny, a nie kogoś, kto w razie niebezpieczeństwa będzie uciekał szybciej niż ja.

Jessie przypomniała sobie spokój i opanowanie Silvia stojącego naprzeciw sześciu napastników w ciemnej uliczce.

- I nie przeszkadza ci, że jest oschły i ma szramę na policzku?

- A do tego mocne, umięśnione ciało godne grzechu? Nie. Silvio dodatkowo jest inteligentnym miliarderem, a to unikalne połączenie. Zresztą podobno w łóżku nie ma sobie równych. Dlatego nie obraź się, ale nie licz na to, że go sobie odpuszczę. Przykro

mi. - Uśmiechnęła się i unosząc kieliszek w niemym toaście, oddaliła się chwiejnie w stronę grupki eleganckich kobiet śmiejących się głośno, choć niezbyt radośnie.

Jessie stała sama z policzkami płonącymi od gniewu. Czuła, że wszyscy zerkają na nią, zastanawiając się, co ona tu robi. Popijała szampana, żeby się czymś zająć, choć perlisty, cierpkawy płyn nie gasił pragnienia. Marzyła o szklance zwykłej wody, ale domyślała się, że takie zamówienie wywołałoby popłoch wśród zabieganej obsługi i niezdrową sensację wśród gości. Zaczęła już nawet żałować, że nie próbowała zatrzymać jakoś swej niemiłej rozmówczyni, przynajmniej nie tkwiłaby samotnie na środku pokładu wystawiona na oceniające spojrzenia innych gości.

Kiedy stojące nieopodal kobiety zerknęły na nią i zaczęły głośno chichotać, uznała, że ma dosyć. Ruszyła przed siebie, nie zważając na spojrzenia mijanych ludzi i szybkim, zdecydowanym krokiem doszła do schodów prowadzących na niższy pokład, gdzie na eleganckich sofach część gości prowadziła ożywione rozmowy. Minęła ich bez słowa i pokonawszy kolejną kondygnację, znalazła się pod pokładem. Pchnęła ciężkie drzwi kuchenne, zza których dobiegał kojący szum wytężonej pracy. Gdy tylko stanęła w progu profesjonalnie wyposażonej, przestronnej kuchni, wszystkie rozmowy ucichły. Pracownicy wpatrywali się w nią jak w ducha.

- Przepraszam, czy mogłabym dostać szklankę wody?

Ponieważ nikt z osłupiałej obsługi nie wykonał najmniejszego ruchu, Jessie zaczerwieniła się po raz setny tego wieczoru, domyślając się, że schodząc pod pokład, popełniła kolejne żenujące faux pas. Dlaczego wydawało jej się, że tu potraktują ją lepiej? Nie należała przecież do ich świata. Nigdzie nie była u siebie. Już miała odwrócić się i cicho wycofać, gdy młoda blondynka o miłej, pyzatej twarzy uśmiechnęła się serdecznie, w dwóch susach dopadła lodówki i wyciągnęła z niej butelkę wody mineralnej.

- Mogła pani poprosić kelnera, nie musiała się pani tutaj fatygować. - Podała jej szklankę z wodą, dygając wdzięcznie.

- Dziękuję. - Jessie wypiła chciwie kilka łyków, czując, jak jej ciało odpręża się, a umysł uspokaja. - Nie chciałam robić kłopotu, mają masę roboty. Zresztą nikt tam nie pije wody, nie byłam pewna, czy w ogóle ją tam mają - zażartowała.

- Ktoś by ją pani przyniósł, na tym polega ich praca - wtrącił oschle szef kuchni. Wykonał jeden wymowny gest i wszyscy rozpierzchli się do swoich zajęć.

Jessie zrozumiała aluzję i opróżniwszy szklankę, oddała ją blondynce.

- Już idę, nie chciałam przeszkadzać. Dziękuję ci...

- Stacey. - Dziewczyna dygnęła znowu i uśmiechnęła się promiennie. - Ma pani przepiękną suknię. Cudowny kolor! - wyrwało jej się i aż się skuliła, czując na sobie piorunujące spojrzenie szefa.

- Stacey!

- Podoba ci się? Cieszę się. - Jessie zignorowała kucharza i zwróciła się do blondynki. - Mam na imię Jessie. Widzę, że masz dużo pracy, może mogę jakoś pomóc?

Szef kuchni aż otworzył usta ze zdziwienia. Ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Stacey znów ją uratowała.

- Jest masę kieliszków do umycia. To kryształ, nie można ich wstawić do zmywarki - wykrztusiła, nie patrząc na szefa.

Jessie złapała fartuch wiszący na haczyku.

- Świetnie.

- Proszę pani...

- Mam na imię Jessie - przerwała kucharzowi, odzyskując rezon.

Szum ciepłej wody i powtarzalna prosta czynność uspokoiły jej nerwy i już po chwili pracowała ramię w ramię z uradowaną Stacey. Wokół znów zapanował gwar i nawet szef kuchni musiał wrócić do swoich obowiązków, bo z góry ciągle spływały nowe zamówienia.

Jessie uporała się z jedną partią kieliszków i nucąc pod nosem, zabierała się do następnej, gdy w kuchni zapadła grobowa cisza, przerywana tylko syczeniem pary wydobywającej się z garnków. Jessie podniosła głowę znad zlewu pełnego piany. W drzwiach stał Silvio. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

- Jessie?

Spojrzała na niego i poczuła, jak ledwie odzyskany spokój ulatnia się. Jego wysoka sylwetka wypełniała prawie całą przestrzeń drzwi i emanowała władczą siłą. Wydał jej się groźny i piękny zarazem. Unikalne połączenie, wspomniała słowa aktorki.

- Słucham? - Spojrzała mu prosto w oczy, ciemne i nieprzeniknione.

Nie zamierzała go przepraszać. To jej należało się wyjaśnienie. Zostawił ją samą na pastwę gromady zarozumiałych snobów. Zerknęła na pobladłą Stacey i uznała, że nie powinna wciągać w swoje sprawy postronnych ludzi i narażać ich na gniew Silvia. Ten zresztą milczał, najwyraźniej zbyt zaszokowany, by cokolwiek powiedzieć.

Wytarła powoli ręce, zdjęła fartuch i zwróciła się do Stacey:

- Mam nadzieję, że się przydałam. Do zobaczenia.

- Pozwól ze mną na górę. - Silvio odzyskał głos i z mrożącym krew w żyłach spokojem czekał, aż spełni jego polecenie.

W pierwszej chwili zamierzała się zbuntować i wrócić do zmywania, ale coś w jego spojrzeniu ostrzegało ją, że jeśli nie pójdzie z nim dobrowolnie, Silvio prawdopodobnie zaciągnie ją na górę siłą. Upokorzył ją już przed swoimi gośćmi, wolała uniknąć powtórki w obecności załogi. Zaprowadził ją do swego pokoju na środkowym pokładzie. Stanęła w pobliżu drzwi, z jedną ręką na klamce, gotowa do ucieczki.

Silvio odwrócił się i spiorunował ją wzrokiem.

- Co ty wyprawiasz? Postawiłem na nogi całą ochronę, wszędzie cię szukają! Już miałem zamiar dzwonić na policję!

- Na policję? Dlaczego?

- Bo zaginęłaś! Nigdzie cię nie mogłem znaleźć!

- Może nie szukałeś zbyt dokładnie?

- Nikomu nie przyszło do głowy, żeby zajrzeć do kuchni.

- Zeszłam tam, by się napić wody. - Jessie zastanawiała się, dlaczego Silvio zawsze odruchowo stawał w przeciwległym rogu pomieszczenia i trzymał się jak najdalej od niej. Jessie oparła się o ścianę tak, by nie widzieć łóżka. - Kelnerzy uwijali się, żeby spełnić zachcianki twoich wymagających gości, nie chciałam przysparzać im dodatkowych kłopotów.

- I dlatego wzięłaś się do zmywania? - Silvio oparł się o framugę drzwi balkonowych.

Delikatna nocna bryza zmierzwiła jego gęste czarne włosy, ale on nie zwrócił na to najmniejszej uwagi wpatrzony w Jessie z tym dziwnym, pełnym napięcia wyrazem twa-

rzy, którym przywitał ją na pokładzie wcześniej. Musi być potwornie zażenowany moim zachowaniem, pomyślała smutno i straciła resztki animuszu.

- Nie, dlatego że ludzie w kuchni okazali mi trochę serdeczności i nie czułam się wśród nich jak małpa w zoo. Powinnam była pobierać opłatę od twoich znajomych za możliwość pogapienia się na taki egzotyczny okaz.

- Słucham?! - Silvio nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

- Jak myślisz, jak ja się czuję na tym przyjęciu?

- Podekscytowana? - Wzruszył ramionami, jakby odpowiedź na jej pytanie była oczywista.

- Podekscytowana?! Widzisz coś ekscytującego w publicznym upokorzeniu? - Jessie aż się trzęsła z emocji. - Wymyśliłeś ten szalony plan, przekonałeś mnie do niego i zostawiłeś kompletnie samą, gdy pierwszy raz mieliśmy się pokazać ludziom razem. Wiem, myślałeś, że wystarczy kupić drogą sukienkę i z Kopciuszka zamienię się w królewnę, a tu taka porażka. Rozumiem, że się mnie wstydzisz, i dlatego nie ma sensu tego dłużej ciągnąć.

Silvio spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony. Po chwili pełnego napięcia milczenia odezwał się zmienionym głosem:

- Wyjaśnijmy sobie jedno: nigdy, ani przez chwilę się ciebie nie wstydziłem.

Jessie miała nieodparte wrażenie, że Silvio postanowił jej coś wyznać, nie przerywała mu więc, choć czuła narastające napięcie, tak jakby za chwilę miało się wydarzyć coś strasznego, a zarazem wspaniałego. Jej serce waliło jak szalone, ale Silvio milczał uparcie.

- Myślisz, że ci uwierzę? - zapytała rozczarowana. - Stałeś odwrócony do mnie plecami, nawet teraz starasz się trzymać jak najdalej.

Spodziewała się, że zlekceważy jej zarzuty i odeprze je jakimś cynicznym tłumaczeniem. Jednak on zacisnął dłonie w pięści i z trudem panował nad nerwami. Nie myliła się więc, sądząc, że poruszyła w nim jakąś strunę dotąd skwapliwie skrywaną.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie domyślasz się, dlaczego cię unikam? Nie masz żadnych podejrzeń? - W dwóch szybkich krokach, niczym drapieżnik, Silvio znalazł się tuż przy niej i położył dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy.

Jessie zaniemówiła z wrażenia. Kolana jej dygotały, ale nie wiedziała, czy ze strachu, czy z podniecenia.

- Chyba nie jesteś tak naiwna, Jessie. Doskonale wiesz, przed czym uciekam. Nie wolno mi myśleć o tobie w ten sposób, a jednak nie potrafię przestać... Sprawiasz, że tracę nad sobą panowanie, tak jak teraz. - Musnął jej usta wargami, dając przedsmak tego, co miało za chwilę nastąpić.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessie stała zahipnotyzowana zmysłowym dotykiem jego warg. Zresztą nawet gdyby chciała się poruszyć, nie mogła. Emanował męską siłą i nieposkromioną żądzą, niebezpieczną i ekscytującą. Kiedy zatopił palce w jej włosach i pocałował ją tak namiętnie, że zakręciło jej się w głowie, Jessie odzyskała wreszcie władzę nad własnym ciałem. Chwyciła go mocno za koszulę i odwzajemniła pocałunek z takim zaangażowaniem, że poczuła, jak całe jej ciało płonie.

- Wiesz, jak długo na to czekałem? - szepnął.

Jessie rozerwała poły jego koszuli, a Silvio kilkoma zwinnymi ruchami wyzwolił się z rękawów. Jej sukienka zsunęła się bezszelestnie na podłogę. Silvio podniósł Jessie i zaniósł na wielkie łoże stojące na środku pokoju. Wszystko działo się tak szybko... Przez otwarty balkon wpadało srebrzyste światło księżyca.

Z ust Jessie wyrwał się szloch - nigdy wcześniej nie czuła tak wiele, tak intensywnie, tak gorąco. Silvio przesunął się i ujrzawszy zaciśnięte powieki Jessie, zażądał niskim, zachrypniętym z emocji głosem:

- Jessie, popatrz na mnie.

Jego władczy głos zmusił ją, by otwarła oczy. Zamglonym wzrokiem spojrzała na jego piękną, męską twarz przeciętą groźną blizną i zadrżała, ze strachu i podniecenia. Już po chwili całował ją tak delikatnie i ostrożnie, że strach ulotnił się, a pozostała czysta przyjemność. Poczuła go w sobie - wykrzyknęła jego imię, wbijając paznokcie w obejmujące ją ramiona. Słyszała przerywany, ciężki oddech Silvia poruszającego się coraz szybciej, coraz głębiej. W pewnej chwili ciałem Jessie wstrząsnął przenikliwy ból.

- Jessie? - Silvio zastygł w bezruchu.

Z zaciśniętych ust Jessie nie padła żadna odpowiedź. Jednak kiedy poczuła, że Silvio delikatnie się wycofuje, objęła go mocno i przylgnęła do niego całym ciałem.

- Nie - jęknęła i zmusiła swe ciało do rozluźnienia spiętych mięśni.

Ból natychmiast ustąpił, a w jego miejsce pojawiło się pożądanie i rozkosz, które kazały jej poruszać rytmicznie biodrami.

Silvio ujął jej drobną twarz w swoje wielkie dłonie i zajrzał jej głęboko w oczy, rozpalonymi wargami ledwie dotykając jej ust.

Ich serca biły w tym samym szaleńczym rytmie. Tym razem Silvio poruszał się wolniej, ostrożniej, przedłużając jej słodką torturę oczekiwania na spełnienie. Gdy Jessie nie mogła już dłużej czekać, chwyciła zębami jego wargę i uśmiechając się lubieżnie, poruszyła biodrami jeszcze mocniej, przyjmując go głębiej. Zatraciła się w przyjemności płynącej z jego dotyku.

Silvio stracił poczucie rzeczywistości, poddając się czystej rozkoszy. Trwali splecieni w pulsującym uścisku do chwili, gdy ich oddechy uspokoiły się nieco i Silvio przewrócił się na bok. Mrucząc coś po włosku, otulił ich satynowym prześcieradłem i dopiero wtedy Jessie zdała sobie sprawę, że cała drży. Ciepłą dłonią delikatnie gładził jej plecy, przytulając ją mocno i dając błogie poczucie bezpieczeństwa. Jessie powoli wracała do rzeczywistości. I uświadomiła sobie, że właśnie przespała się ze swoim największym wrogiem.

Silvio wiedział, że ona nie śpi. Nigdy nie unikał trudnych konfrontacji, więc teraz także postanowił zmierzyć się z problemem, zamiast udawać, że nic się nie stało. Wsparł się na łokciu i spojrzał na Jessie, która mocno zaciskała powieki.

- Jessie?

Kiedy nie otworzyła oczu, westchnął i przemówił spokojnym, ciepłym głosem:

- Robiłaś tak, gdy byłaś mała. Zamykałaś oczy, kiedy działo się coś złego, i udawałaś, że wszystko jest w porządku. - Odgarnął pukiel włosów przesłaniających jej twarz. Jessie drgnęła. - I tak będziesz musiała ze mną porozmawiać. Może lepiej mieć to już z głowy? - Głaskał ją lekko po policzku.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie potrafił nic wyczytać z jej pięknych zielonych oczu - wydawało mu się, że wpatruje się w głębię oceanu, niedostępną i tajemniczą.

- Większość mężczyzn w podobnej sytuacji marzy tyko o tym, żeby zasnąć, a nie rozmawiać. - Starała się zbyć go ironią, ale nie zamierzał dać się nabrać na jej naiwne sztuczki.

- Co ty możesz wiedzieć o mężczyznach? - Ujął ją pod brodę, próbując odgadnąć, co ona naprawdę myśli. - Bolało?

Jessie potrząsnęła głową, by uwolnić się od jego dotyku.

- Nie - odpowiedziała krótko.

Silvio natychmiast pożałował swego pytania.

- Nie kłam, ze mną możesz być szczera.

- Szczera? Proszę bardzo. - Jessie usiadła gwałtownie na łóżku, a jej długie czarne włosy rozsypały się gęstą kaskadą na nagie ramiona.

Silvio z trudem zignorował impuls, który podpowiadał mu, by zakończyć tę rozmowę i po prostu znów wziąć Jessie w ramiona. Miał wrażenie, że nie spodoba mu się to, co ona ma mu do powiedzenia.

- Uważam, że właśnie popełniłam największy błąd w życiu. I nienawidzę samej siebie tak samo mocno, jak nienawidzę ciebie.

Silvio, i tak już zaszokowany odkryciem, że został pierwszym mężczyzną Jessie, nie wiedział, jak zareagować.

- Rozumiem, że mnie winisz, ale siebie...

- Nie jestem dzieckiem, Silvio - przerwała mu gwałtownie. - Potrafię wziąć odpowiedzialność za własne błędy. - Zerwała się z łóżka i zaczęła w pośpiechu wkładać sukienkę.

Mimo powagi sytuacji Silvio nie mógł opanować podniecenia na widok jej kuszącego ciała wciskającego się wężowym ruchem w obcisłą sukienkę. Jedyne, czego teraz pragnął, to zedrzeć z niej ubranie i powtórzyć ten „błąd", aż obydwoje będą zbyt wyczerpani, by analizować to, co się stało.

- Czemu się ubierasz? - zapytał. - Jest środek nocy, goście już dawno poszli.

- To twoja sypialnia, nie zamierzam tu spać. Na pewno znajdzie się jakiś pokój dla mnie na tym wielkim jachcie.

- Będziesz spać tam gdzie ja - mruknął.

- Nikt nas tutaj nie obserwuje, nie musimy udawać.

- Nie mam zamiaru udawać, że rozumiem, o co ci chodzi, więc może mi wyjaśnisz.

- Jeśli popełniam błąd, to staram się o nim zapomnieć i żyć dalej, tak jakby nic ważnego się nie stało.

Silvio znał ją zbyt dobrze, by nie zauważyć wysiłku, jaki musiała włożyć w pozorowanie obojętności. Zdradziły ją drżące ręce i napięte mięśnie pod powierzchnią aksamitnej skóry.

- Pierwszy raz powinien być ważny. - Silvio widział, jak policzki Jessie pokrywają się rumieńcem zakłopotania. - Gdybym wiedział, byłbym delikatniejszy.

Jessie udawała bardzo zajętą zamkiem sukienki i nie patrząc na niego, parsknęła gniewnie:

- Nie bądź śmieszny, to nie był mój pierwszy raz. Najpierw myślisz, że jestem prostytutką, potem, że dziewicą. Właściwie moje życie intymne nie powinno cię interesować.

- Ale interesuje.

- Nie potrzebuję nowych komplikacji, więc nie próbuj mi mówić, co powinnam, a czego nie - powiedziała i wybiegła z sypialni.

Jessie biegła przed siebie, nie wiedząc dokładnie dokąd. Uciekała, nie przed Silviem, ale przed przygniatającym poczuciem winy. W myślach widziała wykrzywioną pogardliwie twarz brata oskarżającą ją o zdradę. Z trudem łapiąc powietrze, dotarła do dziobu łodzi. Przytrzymując się poręczy, wychyliła się, pozwalając, by chłodna bryza ostudziła jej rozpaloną twarz. Gdy to nie pomogło, oparła czoło o chłodny metal poręczy, a z jej gardła wyrwał się rozpaczliwy szloch. Najgorsze wydawało jej się nie to, że nie powstrzymała Silvia, ale że wcale nie chciała, żeby przestał. Marzyła o tej chwili już jako nastolatka, a teraz to najpiękniejsze doświadczenie w życiu skażone zostało potwornym poczuciem winy wobec brata. Gdyby nie Johnny...

- Niepotrzebnie się zadręczasz. - Zza jej pleców dobiegł niski, męski głos.

Jessie podniosła głowę, ale nie odwróciła się. Doskonale wiedziała, kogo ujrzy.

- Idź sobie.

- Niezależnie od wszystkiego twój brat chciałby, żebyś była szczęśliwa.

- Nie chcę rozmawiać o Johnnym. - Jessie wpatrywała się w ciemność otaczającą jacht.

Wokół migotały światełka rozwieszone na łodzi, odbijające się w ciemnej tafli wody.

- Nie możesz całe życie unikać tego tematu.

- Może sprecyzuję: nie chcę o nim rozmawiać z tobą. - Jej palce zacisnęły się mocno na poręczy.

- W porządku, więc słuchaj, a ja będę mówił. - Głos Silvia brzmiał szorstko i zdecydowanie. - Gdyby on tu teraz był, nie winiłby ciebie, tylko mnie. Zresztą słusznie.

- Nieprawda, tylko ja odpowiadam za swoje czyny. To ja cię nie powstrzymałam.

- Ale ja wykonałem pierwszy ruch, okazałem się słabszy. Prędzej czy później i tak musiało do tego dojść i twój brat świetnie o tym wiedział.

- Kłamiesz. - Jessie poczuła, że znów nie może złapać oddechu.

- Jak myślisz, dlaczego nigdy nie chciał, żebyśmy się spotykali w trójkę i starał się trzymać nas z dala od siebie?

- Starsi bracia tacy są, nadopiekuńczy, czasem zazdrośni.

- Johnny doskonale wiedział, co do ciebie czuję, i dlatego starał się ciebie chronić. I miał rację, byłaś za młoda. Pragnąłem cię, mimo że miałaś dopiero kilkanaście lat.

Jessie nie wierzyła własnym uszom. Kiedy dotarło do niej, że jej uczucie było odwzajemnione już wtedy, zakręciło jej się w głowie.

- Przecież w ogóle na mnie nie zwracałeś uwagi.

- Nawet nie masz pojęcia, jakiej samodyscypliny to wymagało.

Kiedyś oddałaby wszystko za to wyznanie, teraz raniło jej serce. Za późno, już za późno, pomyślała smutno.

- Kiedy dorosłam, mogłeś mi przynajmniej powiedzieć.

- Zamierzałem, ale Johnny... swoją śmiercią sprawił, że znienawidziłaś mnie na zawsze.

Jessie zamknęła oczy i szepnęła:

- Jak możesz mówić coś tak okropnego?

- Bał się, że cię straci. Opuścili go wszyscy przyjaciele i tylko ty trwałaś przy nim niezależnie od tego, jak głęboko pogrążał się w bagnie nałogu.

- Jeśli uważasz, że to bagno, czemu dawałeś mu pieniądze? - Jessie po raz pierwszy sformułowała tak jasno oskarżenie.

Powoli dotarło do niej, że jako prawdziwy przyjaciel nie mógł Johnny'emu odmówić. Okazał mu zaufanie, choć nie powinien był tego robić.

- Popełniłem błąd.

- A dzisiaj też popełniłeś błąd? - Jessie chciała się odwrócić, ale obawiała się, że jeśli spojrzy Silviowi w oczy, nie zdoła powiedzieć wszystkiego.

- Nie, ale straciłem panowanie nad sobą.

Jessie zaśmiała się krótko, zdając sobie sprawę, jak wiele musiało go kosztować to wyznanie,

- Nie przejmuj się, mogłam cię powstrzymać.

Silvio nie odpowiedział od razu. Poczuła, jak kładzie ręce po obu stronach jej dłoni. Jego ciało delikatnie przycisnęło ją do barierki i Jessie zamarła w oczekiwaniu.

- Jak? Myślisz, że jesteś wystarczająco silna? - szepnął jej do ucha.

- Poprosiłabym cię, a ty byś mnie posłuchał. - Zdała sobie sprawę, że mimo całej swej władzy i siły, Silvio nigdy nie użyłby ich przeciwko niej, nigdy świadomie by jej nie skrzywdził.

- Nie bądź tego taka pewna - mruknął z ustami przy jej szyi.

Odwróciła się w jego stronę, ale zamiast spojrzeć mu w oczy, utkwiła wzrok w guzikach jego koszuli, gdzieś na wysokości klatki piersiowej.

- Zamknijmy już ten temat. Stało się, musimy przejść nad tym do porządku. Przynajmniej nie będę już dla ciebie pokusą - zażartowała, ale Silvio nie wyglądał na rozbawionego.

Nie zdejmując rąk z poręczy, nachylił się i zażądał:

- Spójrz na mnie! Jak na kobietę, która właśnie straciła dziewictwo, zachowujesz się nieco nonszalancko.

- Nie bądź śmieszny, mówiłam ci, że nie jesteś moim pierwszym mężczyzną. - Jessie miała nadzieję, że maska jej nie zdradzi. - Właściwie to dobrze się składa, bo inaczej zniechęciłbyś mnie do nich. - Kłamała jak najęta.

- Czyli jednak sprawiłem ci ból.

- Tak. - Zastanawiała się, czemu tak trudno przychodzi jej mówienie mu niemiłych rzeczy, nie powinna przecież przejmować się samopoczuciem Silvia. - Najwyraźniej niezbyt do siebie pasujemy. Przynajmniej mieliśmy okazję się o tym przekonać.

Silvio zdjął dłonie z poręczy i odsunął się. Uzyskała zamierzony efekt, ale nie czuła satysfakcji. Właśnie zniszczyła coś cennego, bliskość, jakiej nie uda jej się już nigdy zbudować z żadnym mężczyzną.

- Możesz wrócić do mojej sypialni, ja znajdę sobie inny pokój. Dobranoc. - Twarz Silvia nie zdradzała żadnych emocji, ale wiedziała, że jej uwierzył.

Zamiast ulgi poczuła niemal fizyczny ból, jakby ciało i dusza buntowały się przeciwko rozumowi, który podsunął jej tak celne słowa.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Całą noc śniła o Silviu. O silnych, opiekuńczych ramionach, które broniły jej przed złem. Kiedy się przebudziła i dotarło do niej, że wszystko odrzuciła wczoraj w nocy, wypowiadając kilka okrutnych kłamstw, ukryła twarz w poduszce i jęknęła z rozpaczy. Nadal słyszała w głowie jego głos: „Pragnąłem cię, mimo że miałaś dopiero kilkanaście lat". Zakryła uszy rękoma. Silvio chronił ją przed swoim pożądaniem; starał się też chronić Johnny'ego przed jego własnymi tendencjami do samozniszczenia. Obydwoje na swój sposób próbowali ocalić Johnny'ego i obydwoje ponieśli porażkę. Czy ktokolwiek był temu winien?

Jessie sięgnęła do szafy, gdzie po przybyciu na jacht ukryła swoje stare pudełko. Usiadła z nim na łóżku i podniosła wieczko, czując, jak zasycha jej w ustach z emocji. Po bracie zostały jej jedynie zdjęcia i zniszczony pluszowy miś, którego Johnny podarował jej na urodziny. Na dnie coś błysnęło i Jessie wyciągnęła z pudełka niewielki złoty medalion. Nie miała go w ręku od trzech lat i siła uczuć, jakie wywołał w niej jego widok, zaskoczyła ją. Pospiesznie wrzuciła medalion z powrotem do pudełka i postanowiła wyjść z sypialni, w której po wczorajszej nocy trudno jej było zachować spokój. Wzięła szybki prysznic i włożyła prostą letnią sukienkę. Błądząc nieco, trafiła w końcu do kuchni, gdzie przywitał ją serdeczny uśmiech Stacey krojącej marchewkę.

- Może kawy? Potrafię zrobić pyszne cappuccino.

- Dziękuję, bardzo chętnie. - Jessie usadowiła się na stołku w rogu kuchni i przyglądała się Stacey krzątającej się przy ekspresie do kawy. - Gdzie pracowałaś wcześniej? - zagaiła. - Pewnie Silvio porwał cię z jakiejś pięciogwiazdkowej restauracji?

Stacey postawiła przed nią aromatyczną kawę z kremową pianką i z wyraźnym ociąganiem odpowiedziała:

- Nie do końca tak było. - Wzruszyła ramionami i kontynuowała: - Wpadłam w złe towarzystwo i robiłam rzeczy, których nie powinnam była robić. Gdyby nie szef, pewnie skończyłabym na ulicy albo gorzej. Podobnie jak większość ludzi, których zatrudnia.

- Jak to? - Zaskoczona jej wyznaniem Jessie zapomniała o pysznej kawie.

- Prawie wszyscy mamy za sobą jakieś trudne doświadczenia. Ale przed szefem nie musimy udawać lepszych, pewnie dlatego, że sam wie, jak łatwo popełnić błąd, wychowując się na ulicy. A ukrywanie prawdy potrafi być strasznie męczące. - Stacey w zamyśleniu pokroiła cebulę i wrzuciła ją na rozgrzany olej.

- Chcesz mi powiedzieć, że wszystkich swoich pracowników musiał najpierw wyciągać z tarapatów? - Jessie nie spuszczała wzroku ze Stacey, która metodycznie siekała zioła, dodała je do cebuli i zdjęła patelnię z ognia.

- Cóż, szef chyba wierzy, że ludzie potrafią się zmienić, i chętnie daje im szansę. Większość ludzi z niej korzysta.

- Ale nie wszyscy. Niektórzy zabrnęli za daleko, by umieć skorzystać z pomocy. - Jessie pomyślała o Johnnym.

Silvio zaufał mu, dał szansę, a Jessie od trzech lat winiła go za śmierć brata.

Czyżby się myliła? Z drugiej strony, jako wyjątkowo inteligentny człowiek powinien był przewidzieć, że jego przyjacielowi nie starczy sił, by skorzystać z pomocy.

- Dlaczego to robi? Z powodu taniej siły roboczej?

Stacey spojrzała na nią czujnie.

- Jesteś jeszcze bardziej cyniczna niż ja. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Nie, płaci bardzo dobrze. Myślę, że wie, że w zamian otrzyma rzecz cenniejszą niż pieniądze, czyli lojalność. Nikt jeszcze nie odszedł i nikt nigdy nie sprzedał go prasie. Mamy wobec niego dług wdzięczności. Nikt inny nie zaryzykowałby zatrudnienia ludzi z taką przeszłością.

- Ile osób, które zatrudnia, to...

- Ludzie z ulicy? Nie wiem. On traktuje wszystkich tak samo, trudno się zorientować. Może zrobię drugą kawę, ta chyba już wystygła.

- Nie ma na to czasu - odezwał się Silvio od progu, gdzie stał, nie wiadomo jak długo. Podszedł stanowczym krokiem do zaszokowanej Jessie, wziął ją za rękę i ściągnął ze stołka. - Helikopter czeka. Stacey - zwrócił się do kucharki - masz pięć minut, żeby wyczarować koszyk piknikowy ze smakołykami. Coś wyjątkowego, proszę.

- Tak jest, szefie. - Stacey uśmiechnęła się z ulgą i ruszyła do wielkiej lodówki stojącej w rogu kuchni.

Jessie, czerwona z zakłopotania, stała w milczeniu. Była ciekawa, dlaczego zamówił koszyk piknikowy, ale po wydarzeniach wczorajszej nocy nie śmiała się do niego odezwać. Dodatkowo przyłapał ją na plotkowaniu o nim ze Stacey.

Czuła się okropnie niezręcznie, zwłaszcza że Silvio nadal mocno trzymał ją za rękę i dotyk jego ciepłej dłoni wprawiał ją w dziwne podniecenie. A przecież powinien być na nią zły, co najmniej tak jak ona na niego. Chociaż po rozmowie ze Stacey Jessie nie wiedziała, co myśleć i jakie są jej uczucia wobec największego wroga i jednocześnie wybawcy.

Stacey krzątała się po kuchni i po pięciu minutach stanęła przed nimi z wielkim koszem, uśmiechając się tryumfalnie.

- Zapakowałam też szampana, w razie gdybyście byli spragnieni. - Mrugnęła porozumiewawczo do oszołomionej Jessie.

- *Grazie* - podziękował po włosku Silvio i obdarzył swą pracownicę jednym z tych rzadkich ciepłych uśmiechów, które zawsze sprawiały, że po całym ciele Jessie przebiegały rozkoszne dreszcze. - Przekaż szefowi kuchni, że nie wrócimy na kolację. - Nie dając Jessie ani chwili na sprzeciw, pociągnął ją za sobą na pokład.

- Poczekaj, Silvio...

- Nie jestem zbyt dobry w czekaniu. - Silvio nie zwolnił i Jessie po raz kolejny nie mogła wyjść z podziwu dla jego pewności siebie i niezłomności w dążeniu do obranego celu.

Właśnie, powinna chociaż poznać cel ich podróży, chyba tyle miała prawo wiedzieć.

- Powiedz mi chociaż, dokąd się wybieramy.

- Tam, gdzie można spokojnie porozmawiać, bez świadków.

Po chwili siedzieli w helikopterze unoszącym się coraz wyżej nad szmaragdową taflą wody. Jessie próbowała odzyskać panowanie nad sobą, co okazało się nie lada wyzwaniem, zważywszy, że przed chwilą jej talię obejmowały silne, władcze dłonie Silvia. On sam zaś wydawał się bardzo zadowolony ze swojego pomysłu i siedział rozparty w fotelu, przyglądając się jej nieprzeniknionym wzrokiem.

- Możesz mi w końcu powiedzieć, co właściwie wyprawiasz?

- Zamierzam dać ci to, czego pragniesz. - Uśmiechnął się kpiąco.

Jessie ukryła twarz w dłoniach. Po chwili usiadła prosto i spojrzała na niego zakłopotana.

- Nie chciałam cię urazić...

- Wiem, nie musisz mi niczego tłumaczyć. Ale chciałbym, żebyśmy w końcu przestali udawać. - Ujął ją delikatnie pod brodę.

- Ja nie udaję...

- Zobacz, Etna. - Wskazał widok za oknem. - Jest jak kobieta. Kiedy ma zły humor, pluje ogniem. - Roześmiał się tak szczerze, że chcąc nie chcąc, Jessie podążyła za jego wzrokiem. Jednak nawet surowe piękno wulkanu nie zdołało rozproszyć gnębiących ją obaw.

- Powiedz mi, dokąd lecimy.

- Tam. - Wskazał otoczoną skałami zatoczkę. - To prywatna plaża bez dostępu z lądu.

Jessie nie zauważyła żadnego lądowiska, a skały wiszące nad pasem złotego piasku wydawały się uniemożliwiać jakiekolwiek manewry lotnicze.

- Jak tam wylądujemy? - spytała przestraszona.

- Mam nadzieję, że bezpiecznie. Albo mój pilot straci pracę. - Silvio znów roześmiał się beztrosko.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego. Ona zaś zacisnęła palce na krawędzi fotela i ze zgrozą obserwowała mistrzowskie lądowanie pomiędzy skałami. Najmniejszy błąd mógł doprowadzić do tragedii. Dopiero kiedy Silvio odgiął delikatnie jej zaciśnięte palce, zauważyła, że helikopter wisi tuż nad ziemią.

- Szybko, wysiadamy, nie może tu usiąść, mamy kilka sekund.

Kiedy wyskoczyli na miękki biały piasek, Silvio przytulił Jessie do siebie, osłaniając ją przed wiatrem spowodowanym przez śmigło. Gdy tylko helikopter zniknął za horyzontem, Silvio, nadal ją obejmując, ruszył w stronę ocienionej plaży. Rozłożył koc, ustawił kosz i podał Jessie malutki pakunek wyjęty z torby plażowej. Fakt, że wcale nie

wydawał się obrażony mimo wszystkich okropności, jakie mu wczoraj powiedziała, kompletnie wytrącił ją z równowagi. A teraz jeszcze podarował jej prezent.

- Silvio, musimy porozmawiać. - Obracała podarunek w dłoniach, nie otwierając go.

- Myślałem, że powiedziałaś mi wszystko wczoraj. - Znów uśmiechnął się w ten zniewalający sposób i rzucił na koc tubkę kremu. - Nie zapomnij o kremie z filtrem. I nie martw się, mamy dla siebie cały dzień, na wszystko starczy czasu. Rozpakuj to w końcu.

Jessie rozerwała kolorową bibułę. Jej oczom ukazały się dwa skrawki złotego materiału wielkości chusteczki do nosa.

- Chyba żartujesz! Moją sukienkę uznałeś za nieprzyzwoitą.

- Oczywiście możesz też plażować nago. Jako doświadczona kobieta zapewne nie wstydzisz się własnego ciała. - W jego oczach błyskały iskierki rozbawienia.

Zdjął koszulę i Jessie oniemiała na widok jego pięknie wyrzeźbionej, opalonej klatki piersiowej. Z charakterystyczną dla siebie swobodą zdjął też spodnie i pobiegł do wody. Zamiast się przebrać, usiadła na kocu, objęła kolana ramionami i czekała, zastanawiając się, po co ją tu przywiózł.

Po porannej rozmowie ze Stacey Jessie miała mętlik w głowie. Dręczyło ją niejasne przekonanie, że pomyliła się w swoim surowym osądzie Silvia i winna mu jest przeprosiny. Próbował pomóc jej bratu, ratował ją, a wszystko co dostał w zamian, to nienawiść i pogardliwe słowa. Kiedy wynurzył się w końcu z fal, Jessie była już całkowicie rozdygotana.

- Nie przebrałaś się jeszcze? - Przybiegł i sięgnął po ręcznik.

Kilka kropel z jego mokrych, zmierzwionych włosów spadło na rozpaloną skórę Jessie. Spojrzała na złote trójkąciki miękkiej tkaniny, ściskane w dłoni, i odłożyła je na koc.

- Najpierw muszę ci coś wyjaśnić.

- Dobrze - westchnął. Owinął ręcznik wokół smukłych bioder i usiadł na kocu tuż obok Jessie. Spojrzał jej głęboko w oczy i uśmiechnął się, by ją zachęcić. - Mów.

- Nie mogę się skupić, kiedy tak na mnie patrzysz - jęknęła.

- Nic na to nie poradzę. Powiedziałem ci wczoraj, co do ciebie czuję. Ale nie przejmuj się, mów.

- A mógłbyś się trochę odsunąć?

Odwróciła głowę i z całych sił próbowała opanować to dziwne uczucie, które pojawiało się, gdy tylko Silvio był obok. Nikt inny tak na nią nie działał.

- Jessie... - Silvio odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie ujmując ją pod brodę, zmusił, by odwróciła się w jego stronę.

Pocałował ją. Po chwili przypomniał jej ochrypłym głosem:

- Chciałaś porozmawiać o Johnnym.

- Skąd wiesz?

- Nietrudno zgadnąć, co ci chodzi po głowie.

Jessie miała nadzieję, że nie wszystkie jej myśli były wypisane na twarzy. Pochyliła się, obejmując ramionami kolana, i zaczęła odruchowo rysować palcem po piasku.

- Zrozumiałam, że dając Johnny'emu pieniądze, chciałeś mu pomóc, a on z tej pomocy nie skorzystał. Nie powinnam cię za to winić.

- Cóż, ja już zawsze będę czuł się winny. Bardzo chciałem wierzyć, że tym razem naprawdę skończy z narkotykami. Byłem głupcem.

- Johnny potrafił być szalenie przekonujący i jak większość narkomanów gotów był zrobić wszystko, by dostać następną działkę. - Zamknęła oczy i po raz pierwszy w życiu pozwoliła, by złe wspomnienia wynurzyły się spod wyidealizowanego wizerunku starszego brata. - Czasami kradł pieniądze z mojego portfela. Gdy nie chciałam dać mu pieniędzy, po prostu je brał.

- Wiem, doprowadzało mnie to do szału. Tak ciężko pracowałaś, żeby utrzymać go przy życiu, a on niszczył i siebie, i ciebie. Dałem mu pieniądze, bo chciałem ci trochę ulżyć. Ironia losu... - Silvio wpatrywał się w horyzont.

Pragnęła go dotknąć, scałować ten gorzki uśmiech z jego ust, ale pielęgnowana przez tyle lat uraza powstrzymała ją.

- Czas na kąpiel. - Silvio zerwał się na nogi i jakby nigdy nic wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. - Wkładasz kostium czy pływasz nago? - Uśmiechnął się zadziornie,

podnosząc z koca złote bikini. - Jeśli nie chcesz, żeby skończyło się tak jak wczoraj, lepiej jednak coś na siebie włóż. - Jego spojrzenie zaparło Jessie dech w piersi.

- Nie umiem pływać - wyznała. - Walka o przetrwanie na lądzie była wystarczająco wyczerpująca.

- Nauczę cię. - Wepchnął jej do ręki kostium. - Czekam w wodzie! - krzyknął, biegnąc znów beztrosko w stronę turkusowej toni.

Tym razem Jessie nie zwlekała. Włożyła kostium i nie zastanawiając się, jak w nim wygląda, ruszyła do wody. Morze szumiało zachęcająco. Jednak gdy woda sięgnęła kolan, Jessie zatrzymała się niepewnie. Silvio porwał ją na ręce.

- Nie nauczysz się pływać w płytkiej wodzie. - Zaczął się oddalać od brzegu.

- Muszę czuć dno, inaczej utonę. - Zacisnęła ręce wokół jego szyi i próbowała nie myśleć o dotyku jego rąk, które trzymały ją pewnie, jakby nic nie ważyła.

- Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci utonąć? - zapytał szeptem.

Zadrżała z podniecenia i wtedy zamiast ją pocałować, Silvio zanurzył ją w wodzie, przekręcił na brzuch i wydał polecenie:

- Ruszaj spokojnie nogami i rękami, jak żabka. - Zaśmiał się, podtrzymując ją cały czas dłonią.

Jessie bardzo się starała nie myśleć o ciepłej ręce, która spoczywa na jej brzuchu, i przez kolejne pół godziny sumiennie i z zapałem robiła wszystko, by nauczyć się pływać. Kiedy zachęcona pochwałami poczuła się troszkę pewniej, poprosiła:

- Spróbujesz mnie puścić? Może dam radę sama.

- Kochana, od dziesięciu minut pływasz sama.

Jessie natychmiast wpadła w panikę, zamarła w bezruchu i poszła na dno jak kamień. Napiła się trochę wody, zanim silne ręce Silvia uniosły ją nad powierzchnię. Przywarła do niego całym ciałem.

- Nie puszczaj mnie już! Nie umiem pływać - wykrztusiła, oddychając ciężko.

- Umiesz, tylko brakuje ci wiary w siebie.

Jessie przestała się krztusić, ale nadal mocno trzymała się Silvia. Jego ciało na to reagowało.

- Widzisz, nawet zimna woda nie pomaga - zażartował, jakby czytając w jej myślach.

Jessie owinęła nogi wokół jego bioder i zaśmiała się radośnie, pełną piersią. Pierwszy raz od wielu lat czuła się szczęśliwa i bezpieczna.

- Nie wierć się tak, bo nie ręczę za siebie.

- Czyżbyś nie mógł mi się oprzeć? - Jessie poczuła, jak krew zaczyna krążyć szybciej w jej żyłach i ogarnia ją euforia.

- Coś w tym stylu - mruknął niechętnie.

- Jeśli chcesz, możemy wrócić na plażę - zaproponowała, choć nie była pewna, czy zdoła się od niego oderwać.

- Nie ma mowy, chciałaś finezji, to ją dostaniesz, choćby mnie to miało zabić.

- Nie martw się, uratuję cię. Zrobię ci sztuczne oddychanie, usta usta.

- To możesz zrobić już teraz. - Dłonie Silvia zsunęły się z jej talii i objęły pośladki.

Jessie poruszyła się niecierpliwie i przymykając oczy, szepnęła:

- Może przesadziłam z tą finezją.

- Bądź cierpliwa. - Silvio przesunął językiem po jej dolnej wardze.

Jessie rozchyliła usta i po chwili całowali się namiętnie. Czuła, że za chwilę spłonie. Poruszyła biodrami.

- Proszę, Silvio...

- Nie zrobię ci krzywdy.

- Za chwilę to ja ci zrobię krzywdę, jak nie przestaniesz gadać. - Ugryzła go delikatnie w szyję.

Silvio jęknął i zadrżał, a jego ręce natychmiast uwolniły Jessie od zbędnego kawałka materiału. Chłód wody potęgował rozkosz. Silvio zatopił się w jej ciele powoli i ostrożnie, rozkoszując się jej dotykiem. Jessie wykrzyknęła jego imię i poruszyła gwałtownie biodrami, by poczuć go głębiej, ale Silvio kontrolował sytuację. Powolnymi, zmysłowymi ruchami bioder doprowadzał ją do szaleństwa.

- Czujesz mnie? - szepnął jej do ucha. - Jesteś moja, tylko moja...

Chciała mu odpowiedzieć, zapewnić, że nigdy nie marzyła o żadnym innym mężczyźnie, że w jej życiu liczył się zawsze tylko on, ale poczuła, jak Silvio zwalnia nieco

uścisk swych silnych dłoni. Zaczęła poruszać się szybciej i czuć go głębiej, jednak to on kontrolował rytm. Otworzyła oczy.

- Silvio, już, proszę... - jęknęła zdyszanym głosem wprost do jego ucha, niepewna ile jeszcze zdoła znieść, zanim jej ciało eksploduje.

Ciałem Jessie wstrząsnęły spazmy spełnienia i wtedy, krzycząc jej imię, Silvio też osiągnął rozkosz. Stali kołysani falami, oddychając ciężko, wtuleni w siebie. Jessie wdychała upojny zapach jego mokrej skóry.

- Jeśli mnie teraz puścisz, na pewno utonę.

Silvio nie odezwał się, tylko przytulił ją mocniej i wyszedł z wody. Ułożył ją delikatnie na kocu i przylgnął do niej całym ciałem.

- Silvio, muszę się ubrać - szepnęła zakłopotana swą nagością teraz, gdy nie skrywała jej woda.

- Nie ma mowy - mruknął. - Ubranie będzie ci potrzebne tylko na wyjścia z domu i podejmowanie gości.

- Gości? - Jessie przypomniała sobie żenujące przyjęcie i poczuła się nieswojo. - Ja chyba nie pasuję do twoich znajomych. Nie czuję się zbyt dobrze w ich towarzystwie.

- Dlatego, że zostawiłem cię samą. To się już nie powtórzy, obiecuję. - Uniósł się na przedramieniu i zajrzał jej głęboko w oczy. - Wszystko się zmieni, nie musimy już niczego udawać. Jesteśmy razem, naprawdę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejne dni przynosiły jedynie błogie uczucie szczęścia. Kiedy wyrywali się z oazy przyjemności, jaką była sypialnia Silvia, jechali zwiedzać Sycylię. W spokojnym, leniwym tempie, tak różnym od wielkomiejskiego zgiełku Londynu, oglądali winnice i zagajniki migdałowców, spacerowali wąskimi uliczkami pośród wyblakłych od słońca białych domów i starych kościołów. Po raz pierwszy Jessie zobaczyła świat inny od tego, w jakim przyszło jej spędzać życie. Otaczały ją widoki, które znała jedynie z witryn biur podróży mijanych po drodze do pracy, a u jej boku stał mężczyzna, który w tym świecie czuł się swobodnie i gotów był służyć za cierpliwego przewodnika.

- Pięknie tu.

Jechali wzdłuż wybrzeża, wspinając się coraz wyżej drogą wijącą się niczym serpentyna ku szczytowi klifu wiszącego nad szmaragdową zatoką. Silvio prowadził pewnie i szybko, zmuszając maserati do niewyobrażalnych wręcz manewrów na wąskich, ostrych zakrętach.

- Dokąd jedziemy? Na spotkanie ze śmiercią? Ten samochód jest jeszcze szybszy niż ferrari. - Jessie trzymała się mocno krawędzi siedzenia, czując to samo rozkoszne mrowienie w żołądku, które towarzyszyło jej pierwszemu lotowi helikopterem.

- Chcę ci coś pokazać.

Silvio od rana zachowywał się tajemniczo, a okulary przeciwsłoneczne zasłaniające jego oczy nie pomagały Jessie w odgadnięciu jego zamiarów. Samochód zatrzymał się przy starym bielonym kościółku, wokół którego rozciągał się plac porośnięty dzikimi ziołami.

- Dalej musimy iść pieszo. Kiedy powstawało to miasteczko, nie przewidziano miejsca na samochody.

- Jak się wtedy odbywał transport?

- Na osiołkach. - Silvio wyskoczył ze śmiechem z samochodu.

Otworzył drzwi i podał jej rękę w dziwnie uroczysty sposób, jak gdyby dotarli do wyjątkowego miejsca, którego czuł się gospodarzem. Jessie przeciągnęła się w słońcu, wyobrażając sobie puste teraz miasteczko wypełnione ludźmi i zwierzętami.

- Większość mieszkańców wyjechała do większych miast. - Silvio prowadził ją pewnym krokiem przez labirynt wąskich, kamiennych uliczek.

Stanęli przed niedużym domem z zamkniętymi okiennicami i fasadą pokrytą łuszczącą się farbą. Jessie wyczuła subtelną zmianę w nastroju Silvia, który nagle spoważniał.

- Chciałeś mi pokazać ten dom?

- Tak, tutaj się urodziłem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, tak wzruszył ją ten gest. Przywiózł ją w miejsce, o którym nigdy nawet nie wspomniał przez długie lata ich znajomości. Chciała dać mu do zrozumienia, jak bardzo docenia jego zaufanie, ale obawiała się, że palnie jakieś głupstwo.

- Nigdy nie opowiadałeś o swojej rodzinie. Od Johnny'ego wiem, że nie układało ci się z ojcem... - Zamilkła zaniepokojona, że właśnie poruszyła jedyny temat, o którym nie powinna była wspominać.

- Nie martw się, kochana, z tobą mogę rozmawiać o wszystkim. - Ucałował wnętrze jej dłoni i przytulił je do swojego szorstkiego policzka.

Wzruszona milczała, choć jej serce śpiewało z radości. Silvio zaufał jej, dał prawo do bycia sobą, popełniania błędów. Znał jej myśli i żadne słowa nie mogły zmienić jego pewności, że miejsce Jessie jest u jego boku, w jego świecie.

- Odnalazłeś go?

Silvio puścił jej dłoń i podszedł do drzwi.

- Kiedy przyjechałem tu trzy lata temu, dowiedziałem się, że już nie żyje.

- Trzy lata temu, po śmierci Johnny'ego? - Jessie poczuła ukłucie w sercu i przygniotło ją poczucie winy.

- Cóż, każdy radzi sobie z wyrzutami sumienia, jak potrafi. Ja uciekłem z Londynu.

- Nie jesteś winny jego śmierci, próbowałeś mu jedynie pomóc. Teraz to rozumiem, myliłam się, tak bardzo się myliłam. - Mimo upału Jessie drżała, obejmując się ramionami.

- Czy to znaczy, że jesteś gotowa mi wybaczyć? - Silvio nadal nie zdjął okularów, ale napięcie widoczne w całym jego ciele świadczyło dobitnie, z jakim niepokojem czeka na jej odpowiedź.

- Myślę, że łatwiej było mi zrzucić winę na ciebie, niż stawić czoło faktom. Johnny był zbyt rozgoryczony i za słaby, by pogodzić się z tym, co się nam przytrafiło. Przeszłość go zniszczyła. Myślisz, że można uciec przed przeznaczeniem?

Silvio pogłaskał ją czule po głowie i uśmiechnął się.

- Można.

- No tak, tobie się udało. To pewnie kwestia wyboru.

- To nie takie proste; każdy z nas jest inny i ma inne ograniczenia, ale zgadzam się z tobą, że wszyscy, niezależnie od pochodzenia, powinni świadomie wybierać, jak chcą żyć.

Jessie zrozumiała, że Silvio mówi także o niej, ale nie czuła się jeszcze na siłach podejmować decyzji o swej przyszłości, gdy teraźniejszość wciąż ją zaskakiwała. Zmieniła szybko temat, w nadziei, że dowie się czegoś więcej o tajemniczym Sycylijczyku, który zdaje się dokonywać prawie wyłącznie dobrych wyborów.

- Ile miałeś lat, gdy opuściłeś Sycylię? Pamiętasz?

- Pamiętam bardzo dobrze. - Silvio odsunął się od niej i pochylił głowę. - Miałem dziesięć lat, gdy w nocy, w tajemnicy przed ojcem, matka przemyciła mnie na prom płynący do Anglii. Całą drogę do przystani baliśmy się, że nas dogoni.

- Ale nie dogonił? - Jessie pomyślała o małym chłopcu, gotowym bronić matki przed własnym ojcem. Czy musiał już wcześniej stawać w jej obronie i walczyć z dorosłym mężczyzną?

- Na szczęście nie. - Wziął ją znów za rękę i poprowadził w górę uliczki, gdzie docierało więcej słońca. Sycylia przypominała jej Silvia: była dzika i piękna, surowa i zachwycająca. - Wylądowałem w Londynie u dalekiej rodziny, w dzielnicy, gdzie o władzę walczyły dwa gangi i nie było żadnych Sycylijczyków, a ja nie znałem angielskiego i miałem skórę ciemniejszą od innych.

Mały chłopiec o oliwkowej cerze i wielkim sercu musiał ich zaskoczyć swoją walecznością, pomyślała, ale nie powiedziała nic, tylko pokiwała głową, by zachęcić go do mówienia.

- Okazało się, że mój ojciec jednak czegoś mnie nauczył.

- Czego?

- Bić się i nie okazywać słabości. Zdaje się, że to działało, bo wkrótce wszyscy chcieli być po mojej stronie i włoskie pochodzenie nikomu nie przeszkadzało. - Uśmiechnął się gorzko do wspomnień i nadal prowadził ją coraz bardziej stromą uliczką wykutą w białych skałach.

Jessie wiedziała, że mógł wtedy wybrać drogę przemocy i ciemnych interesów mafijnych.

- Skąd wiedziałeś, że może ci się powieść w innym świecie, gdzie panują inne reguły gry?

- Nie wiedziałem, ale bardzo mi zależało na tym, by uciec przed rzeczywistością, w jakiej przyszło mi żyć.

Jessie przypomniała sobie luksusowe samochody, apartament, jacht - wszystko to wydawało się oddalone o lata świetlne od niebezpiecznych, biednych przedmieść Londynu.

- I udało ci się. Nie czujesz się czasami nieswojo w tym lepszym świecie?

- Nie, uczciwie zapracowałem na wszystko, co mam, i ludzie to szanują.

Zazdrościła mu tej niezachwianej pewności siebie i poczucia własnej wartości. I nie widziała powodu, dla którego ktoś taki jak Silvio miałby poświęcać tyle czasu i uwagi właśnie jej. Zwłaszcza że musiała przypominać mu o wszystkim, przed czym uciekł.

Silvio zauważył jej markotną minę i zatrzymał się u szczytu schodków schodzących do malowniczej przystani.

- Jesteś głodna? Mają tu fantastyczną restaurację z owocami morza.

- Nie jestem odpowiednio ubrana, narobię ci wstydu.

- Jessie, już ci mówiłem, nigdy, w żadnej sytuacji nie przynosisz mi wstydu. - Silvio ścisnął jej dłoń i całując koniuszki jej palców, poprowadził Jessie w dół ku zawie-

szonemu nad szmaragdową wodą tarasowi z małymi stolikami, nakrytymi lnianymi obrusami.

Przez cały lunch Silvio rozmawiał z nią jak z równorzędną partnerką, mimo że słysząc o wielomilionowych inwestycjach jego firmy, miała ochotę wykrzyknąć: „Ile?!" Kręciło jej się w głowie od rzucanych przez Silvia nazwisk gwiazd i biznesmenów, z którymi zdawał się mieć do czynienia każdego dnia. Kiedy siedząca przy stoliku obok długonoga, elegancka, młoda blondynka otwarcie rzuciła mu przeciągłe, prowokacyjne spojrzenie, Jessie do reszty straciła humor. Starała się ukryć przygnębienie, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że jest jedynie uzurpatorką przy boku Silvia, zajmującą miejsce należne jakiejś wyrafinowanej piękności. Kiedy wrócili wreszcie do samochodu, zapadła się w fotelu i siedziała cicho, wyglądając przez okno, pogrążona w niewesołych rozważaniach.

- Czemu tak posmutniałaś?

- Martwię się trochę występem na weselu. - Nie skłamała, faktycznie jej trema rosła z każdym dniem.

- Niepotrzebnie. Masz wielki talent i jutro rzucisz wszystkich na kolana. Zobaczysz, ten występ odmieni całe twoje życie. - Silvio mówił z takim przekonaniem, że nie miała siły protestować.

- To już jutro?! Przecież nic jeszcze nie przygotowałam. - Jessie poczuła, jak ogarnia ją panika.

- Zespół już na ciebie czeka, wieczorem zawiozę cię na próbę. Zagrają wszystko, czego sobie zażyczysz. - Silvio uruchomił silnik i ruszył z piskiem opon w dół krętej stromej drogi tak szybko, że Jessie zakręciło się w głowie.

- Silvio, dla takich ludzi powinieneś zatrudnić jakąś gwiazdę, będziesz miał przeze mnie kłopoty.

- Lepiej przygotuj się na grad propozycji koncertów i kontraktów płytowych, które na ciebie spadną po występie.

- A jeśli nie będę w stanie wydobyć z siebie głosu?

- Będę na widowni i dodam ci otuchy. Zaśpiewasz dla mnie. - Silvio zatrzymał samochód i Jessie zdała sobie sprawę, że wrócili na jacht.

Postanowiła nie ciągnąć tematu występu - ktoś, kto czuł się komfortowo jako właściciel takiej łodzi, nie był w stanie zrozumieć jej obaw i niepewności. W milczeniu weszła na pokład i odruchowo ruszyła do sypialni.

- Może chcesz wziąć prysznic? - Silvio zrzucił koszulę i hipnotyzował ją namiętnym spojrzeniem. - Rozluźnisz się. - Podszedł do niej i obejmując ją od tyłu, szepnął jej do ucha: - Nie bój się, przy mnie niczego nie musisz się obawiać.

- Wiem. - Mimo woli Jessie uśmiechnęła się i czując jego ciepłą dłoń na swoim udzie, przeciągnęła się zmysłowo. - Wiem - powtórzyła, przymykając oczy. - Przy tobie czuję się bezpiecznie.

- Bezpiecznie?! - Udał rozczarowanego. - A nie seksownie?

- Seksownie też. - Jessie zaśmiała się już całkiem swobodnie i pocałowała go w bliznę zdobiącą jego szorstki policzek.

- To dobrze, bo chcę, żebyś wiedziała, jak na mnie działasz.

Zakłopotana, spuściła oczy i wtuliła się w jego ramiona.

- Opowiedz mi o tej bliźnie.

- W szkole zawodowej miałem zajęcia z człowiekiem, który prowadził też małą firmę deweloperską. W weekendy zatrudniał mnie na budowie, bo wiedział, że potrzebuję pieniędzy. Lubiłem tę pracę, miałem satysfakcję, że zamiast niszczyć, pomagam coś tworzyć. Tego wieczoru - Silvio dotknął odruchowo blizny - gang z okolicy postanowił zdemolować budowę i zrzucić winę na mnie. Nie poddałem się bez walki, ale nie miałem szans sam przeciwko całej bandzie. Na szczęście nagranie z monitoringu potwierdziło moją wersję wydarzeń. Nauczyciel czuł się wobec mnie winny i w ramach rekompensaty pożyczył mi trochę pieniędzy na rozkręcenie własnego interesu. Dostałem życiową szansę i na szczęście nie zmarnowałem jej.

- Utrzymujesz nadal kontakt z tym nauczycielem?

- Tak, prowadzimy razem projekt społeczny dla dzieciaków z biednych dzielnic.

Jessie przypomniała sobie Johnny'ego, dzieciaka z biednej dzielnicy, któremu złość i frustracja nie pozwoliły skorzystać z szansy na zmianę losu, mimo że Silvio wielokrotnie wyciągał go z tarapatów i ofiarował pomoc. Teraz robił to samo dla niej. Czy była dla

niego takim samym „projektem" jak inne zagubione dzieci? Za bardzo obawiała się odpowiedzi, by o to zapytać.

- Teraz moja kolej. - Silvio głaskał ją delikatnie po włosach. - Co trzymasz w tym starym pudełku po butach? Strzeżesz go jak oka w głowie.

Jessie wyplątała się z jego ciepłych objęć i wydobyła z ukrycia pudełko. Usiadła na brzegu łóżka i zdjęła pokrywkę. Z trudem kryjąc wzruszenie, wyjęła stare zdjęcia i podała je Silviowi, który usiadł obok niej.

- To wszystko, co mi po nim zostało. - W ostatniej chwili przypomniała sobie o medalionie spoczywającym na dnie pudełka i próbowała szybko je zamknąć, ale Silvio okazał się spostrzegawczy.

- Zachowałaś medalion? - Wahanie w jego głosie zdradzało wielkie wzruszenie. - Podarowałem ci go na szesnaste urodziny, prawda?

- To część mojej przeszłości, no i zawsze mi się podobał. - Starała się, by jej głos brzmiał obojętnie.

Nie musiał wcale wiedzieć, że medalion od niego traktowała jak relikwię i aż do śmierci Johnny'ego zawsze miała go na sobie pod ubraniem.

- A co z twoją przyszłością? - zapytał, przyglądając się jej uważnie.

Jessie poczuła przyjemny dreszcz, wyobrażając sobie ich wspólną przyszłość, ale wiedziała, że to jedynie mrzonki. Silvio nie należał do mężczyzn marzących o stabilizacji, zwłaszcza z kimś takim jak ona.

- Nie wybiegam myślami poza jutrzejszy występ. Zapewne skompromituję się tak straszliwie, że nie będzie dla mnie żadnej przyszłości.

- Przestań! - Silvio zniecierpliwiony przewrócił ją na poduszki. - Wyobraź sobie, że wszystko idzie świetnie, a na pewno tak będzie.

- Nic z tego. - Jessie zachichotała i zacisnęła mocno powieki.

- Postaraj się. - Silvio wsunął dłoń między jej uda. - Co widzisz?

Siódme niebo, pomyślała, całując jego miękkie wargi. I chmury na horyzoncie, podpowiedział jej niespokojny głos wewnętrzny, który szybko uciszyły namiętne pieszczoty Silvia.

Zespół składał się z miłych i przyjaźnie nastawionych muzyków, którzy traktowali Jessie jak równą sobie profesjonalistkę. Jessie zdawała sobie sprawę, że nie szło jej tak dobrze, jak powinno. Zastanawiała się, czy po próbie któryś z tych serdecznie uśmiechniętych mężczyzn pójdzie do Silvia, by ostrzec go przed popełnieniem fatalnego błędu, którym nieuchronnie okaże się jej występ. Możliwe, że podobnie jak obsługa hotelu, traktują ją w sposób szczególny ze względu na jej związek z szefem i nie ośmielą się na nią poskarżyć. Wtedy jej niekompetencja wyjdzie na jaw dopiero podczas koncertu i wywoła skandal, pogrążając ich obydwoje. Zważywszy, że hotel Silvia okazał się jeszcze bardziej luksusowy i onieśmielający niż wszystko, co pokazał jej do tej pory, Jessie uznała za cud fakt, że w ogóle zdołała wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk. Kiedy zobaczyła bajeczny ogród otaczający nowoczesny budynek wtapiający się idealnie w śródziemnomorski krajobraz laguny z prywatną plażą, zabrakło jej słów.

- Prace budowlane zajęły nam dwa lata, ale w tym roku zdobyliśmy tytuł najlepszego SPA w Europie - pochwalił się Silvio i zaprowadził ją prosto do kompleksu gabinetów kosmetycznych, gdzie oddał ją w ręce fachowej, miłej kosmetyczki i masażystki. - Romana porozpieszcza cię trochę. Musisz się odprężyć i przygotować do występu.

Przemiła, uśmiechnięta dziewczyna oprowadziła Jessie po terenie SPA, gdzie baseny wypełnione szmaragdową wodą i sprzęt najnowszej generacji zaaranżowano tak, by stworzyć oazę spokoju i luksusu. Jessie, mimo serii masaży aromatycznymi olejkami, nie mogła się odprężyć.

Gdy w pełnym makijażu i nowej fryzurze stanęła przed lustrem, ledwie rozpoznała wyrafinowaną, elegancką piękność, którą tam ujrzała.

Zrozumiała wtedy źródło swego niepokoju - Silvio fundował jej to wszystko, by ją zmienić, by nie przypominała w niczym dawnej Jessie, żenująco przeciętnej i niczym się nie wyróżniającej dziewczyny z gorszej części miasta. Zmusiła się do uśmiechu, podziękowała Romanie i czym prędzej czmychnęła do apartamentu, który wybrał dla nich Silvio.

On natychmiast wpadł w wir przygotowań do wielkiego wydarzenia i znikł jej z oczu. Na ogromnym łożu czekały na nią dwie paczki owinięte w barwny papier i ozdobione liścikiem. „Oto drobiazgi, które dodadzą ci odwagi. S".

Jessie rozpakowała większy z prezentów i zamarła na widok sukni, która zdawała się utkana z płynnego złota. Oniemiała z zachwytu zrzuciła szybko szlafrok i ostrożnie włożyła suknię, która połyskiwała, załamując światło odbite milionem iskier.

- Wiedziałem, że będzie w sam raz dla ciebie.

Silvio stał w drzwiach i przyglądał jej się z wyraźną aprobatą. Podszedł i zapiął złotą haftkę na plecach, spoglądając na odbicie Jessie w lustrze. Ich oczy się spotkały.

- Myślałam, że nie podobam ci się w złotym - mruknęła Jessie, przypomniawszy sobie swój znoszony strój estradowy.

- W tym wyglądasz zachwycająco. - Silvio podał jej drugi prezent. - Otwórz, to twoje nowe pudełko na pamiątki - ponaglił ją łagodnie nieświadom sprzecznych emocji, jakie nią targały.

Samo pudełko, choć prześliczne, nie stanowiło jednak głównej atrakcji. W środku, na poduszeczce z czerwonego jedwabiu, spoczywał najpiękniejszy diamentowy wisiorek, jaki kiedykolwiek widziała.

- To zamiast starego medalionu - wyjaśnił Silvio, wyjął naszyjnik z pudełka i zawiesił go na szyi Jessie.

- Jest zbyt cenny, nie mogę, jeszcze mnie ktoś napadnie, okradnie... - Po rozbawionej minie Silvia zorientowała się, że jej obiekcje brzmią niedorzecznie.

- Jeśli ktoś będzie próbował cię okraść, zawsze możesz obronić się z pomocą obcasa - zażartował.

Jessie zaczerwieniła się na wspomnienie incydentu pod klubem.

- Damie w takiej sukni nie wypada chyba tak się zachowywać. - Zachichotała mimo woli.

- W takim razie będziesz się musiała zdać na ochronę hotelu. Nie martw się, ja też nie spuszczę z ciebie oka.

- Będziesz na występie?

- Oczywiście. I mam nadzieję, że zaśpiewasz coś tylko dla mnie.

- Obawiam się, że cię rozczaruję, podobnie jak kilkaset innych osób, które spodziewają się zapewne nie wiadomo jakich atrakcji.

- Jessie, ty jesteś atrakcją. Po tym występie twoja gwiazda rozbłyśnie jaśniej niż diament na twojej szyi. Głowa do góry.

Jessie wtuliła się w jego ramiona.

- Dziękuję za wszystko - szepnęła.

Nie próbował jej zmieniać, po prostu wierzył, że ona zasługuje na wszystko co najlepsze, a ta wiara była dla niej prezentem cenniejszym od złota.

W sali bankietowej panował radosny gwar ożywionych rozmów. Kiedy Jessie weszła na scenę, gdzie od jakiegoś czasu zespół przygrywał biesiadującym, nikt jej nie zauważył - wszystkie oczy skierowane były na nowożeńców i otaczających ich sławnych gości. Jedynie siedzący przy małym stoliku w rogu sali Silvio odstawił kieliszek i jak zaczarowany wpatrywał się w przepiękne zjawisko, jakim była Jessie. Podeszła prosto do mikrofonu, ujęła go drżącą ręką i skinąwszy lekko głową w kierunku muzyków, zaczęła śpiewać, wpatrując się w przestrzeń ponad głowami gości.

Gdy tylko zabrzmiały pierwsze dźwięki piosenki, na sali zapadła cisza i wszyscy goście bez wyjątku odwrócili się w stronę sceny. Głos Jessie unosił się nad salą i otulał ją swym ciepłym brzmieniem, hipnotyzując słuchaczy. Silvio przymknął oczy i rozkoszował się każdym dźwiękiem. Śpiewała o miłości, tak intymnie i czule, jakby jej serce przepełniało potężne uczucie. Silvio, zaskoczony doborem repertuaru, otworzył oczy i ujrzał wpatrzoną w niego Jessie, która uśmiechała się lekko i nie spuszczając z niego wzroku, śpiewała coraz swobodniej. Kiedy skończyła, w sali zapadła absolutna, niczym niezakłócona cisza i w oczach Jessie Silvio ujrzał panikę.

Zanim jednak zdołała wykonać jakikolwiek ruch, gruchnęły brawa. Goście wstali z miejsc i klaskali z całych sił, a Jessie rozglądała się wokół z wyrazem zaskoczenia na twarzy. Silvio wiedział już, że miał rację. Ta noc miała na zawsze zmienić jej życie.

Jessie czuła, że ze szczęścia unosi się nad ziemią i to nie tylko z powodu burzliwego aplauzu, jaki wzbudził jej występ. Jeszcze ważniejsza okazała się duma, jaką ujrzała w zachwyconych oczach Silvia, i odkrycie, że każde słowo piosenki o miłości bezwiednie kierowała do niego. Kochała go i nareszcie mogła się do tego przyznać. Wszystkie jego gesty i słowa świadczyły o tym, że on także czuje do niej coś więcej niż zwykłą

sympatię. Szukała go w tłumie, ale nie mogła przebić się przez gąszcz gości, którzy koniecznie chcieli zamienić z nią choć kilka słów. Zanim zdążyła się zorientować, ktoś zrobił jej zdjęcie, ktoś podsunął mikrofon, zadał kilka pytań i obiecał druk wywiadu w międzynarodowym czasopiśmie. Kiedy oszołomiona wyrwała się w końcu ze szpon dziennikarza, drogę zastąpił jej starszy, siwowłosy mężczyzna.

- Czy podpisała już pani kontrakt na wyłączność z Silviem?

- Nie, dlaczego? - Jessie zaskoczona pytaniem, nie zauważyła, że nieznajomy nie przedstawił się.

- Silvio Brianza ma nosa do dobrych inwestycji i rzadko zdarza mu się przegapić jakąkolwiek okazję. Zatrudniając panią, dowiódł, że zasługuje wręcz na miano geniusza. Zapewne nie dałaby się pani namówić na występy w Las Vegas? Moja córka wychodzi za mąż w przyszłym tygodniu i byłbym szczęśliwy, gdyby się pani zgodziła wystąpić na jej weselu. Oczywiście z odpowiednim wynagrodzeniem. Czy milion satysfakcjonowałby panią?

- Milion? Pan chyba żartuje! - Jessie z wrażenia zachłysnęła się szampanem.

- Przepraszam, nie chciałem pani urazić, widzę, że zna pani swoją wartość, to imponujące w tak młodej kobiecie. Czy rozważy pani moją propozycję za dwa miliony? Oto moja wizytówka. - Kolejny wielbiciel talentu Jessie potrącił siwowłosego dżentelmena, który wycofał się kurtuazyjnie. - Mam nadzieję, że odezwie się pani do mnie, będę czekał na telefon - dodał, odchodząc.

Jessie dopadła najbliższego stolika i opadła bez sił na krzesło. Nie mogła uwierzyć, że właśnie zaproponowano jej dwa miliony dolarów za jeden występ. A może to żart? Silvio pomógłby jej zweryfikować tożsamość tajemniczego bogacza i ewentualnie pośmiałby się z nią z absurdalnego blefu, pomyślała, rozglądając się niecierpliwie.

- Silvio potrafi wszystkich zaskoczyć. - Piękna kobieta usiadła bez zaproszenia przy stoliku Jessie i wzniosła kieliszek szampana w niemym toaście. - Długo się znacie? A może jesteś kolejną ofiarą losu, której pomaga wydostać się z rynsztoka? - Piękność przyglądała się jej badawczo spod przymrużonych powiek.

- Ofiarą losu? - Jessie poczuła, jak zasycha jej w gardle.

- Och, wiesz, wynajduje biedaków, wyciąga ich z dna i pomaga stanąć na nogi. - Kobieta wywróciła oczyma. - To nawet słodkie. Pewnie myśli, że ma jakiś dług do spłacenia społeczeństwu, które dało mu szansę wspiąć się na sam szczyt.

- Silvio nie ma poczucia winy, po prostu jest dobrym człowiekiem.

- Jasne, zastanawiam się tylko, czy to rzeczywiście działa? Czy czujesz teraz, że faktycznie należysz do tego świata? Nie zrozum mnie źle. - Uśmiechnęła się szeroko. - Wyglądasz rewelacyjnie, ale czy nie czujesz się nieswojo, porównując się do innych gości?

- Nie. - Jessie czuła, jak jej twarz zamienia się w uprzejmą maskę.

- A czy jesteś teraz szczęśliwa?

Jeszcze sekundę wcześniej zdawało jej się, że to najszczęśliwszy dzień jej życia, teraz powoli kolor odpływał z jej twarzy, a radość z serca.

- Nie jestem, jak to pani ujęła, „kolejną ofiarą losu" - odrzekła zimno, wysoko unosząc brodę, choć w rzeczywistości chciało jej się płakać.

Nagle złota sukienka i diamentowy naszyjnik zaczęły ją uwierać. A jeśli faktycznie źle zinterpretowała zachowanie Silvia, jeśli stanowiła dla niego jedynie okazję, by poczuć się lepszym? Nie szczędził pieniędzy, by zmienić jej życie, by stała się kimś, z kogo mógłby być dumny. Ale czy ktoś tak wyjątkowy mógł pokochać taką „ofiarę losu" jak ona?

- Przepraszam, nie chciałam pani urazić. Siedziała pani samotnie wśród obcych. - Jej rozmówczyni obdarzyła ją czymś na kształt współczującego grymasu. - Dlaczego w takim razie Silvio panią wspiera?

Jessie nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale jedno wydawało jej się teraz całkowicie jasne - na pewno nie pomaga jej dlatego, że ją kocha. Może go pociągała, gdy już przebrał ją w eleganckie, drogie ubrania, ale nigdy nie wspomniał ani słowem o ich wspólnej przyszłości. Bawili się razem bardzo dobrze, ale na nic więcej nie powinna liczyć.

Rozejrzała się odruchowo, by w jego oczach wyczytać prawdę, by znaleźć dowód na to, że się myliła. Zauważyła go w odległej części sali zatopionego w rozmowie z wyjątkowo ponętną brunetką, która posyłała mu uwodzicielskie spojrzenia spod długich

czarnych rzęs. Silvio uśmiechał się, najwyraźniej zadowolony z jej towarzystwa. Jessie poczuła, jak uchodzi z niej powietrze, wraz z resztkami nadziei i pewności siebie. Jeśli wydawało jej się, że ze wszystkich kobiet na świecie Silvio wybrałby właśnie ją, to albo postradała rozum, albo okłamywała samą siebie.

- To Angelica de Santos, hiszpańska aktorka, z którą Silvio niedawno miał romans. Towarzyszył jej na festiwalu w Cannes kilka miesięcy temu i mimo że oficjalnie rozstali się wkrótce po tym, Angelica się nie poddaje. Wszyscy obstawiają, że to jej uda się w końcu zaprowadzić Silvia Brianzę do ołtarza. - Kobieta wstała i rozglądając się ze znudzeniem, dodała: - Życzę udanej kariery.

Jessie nie odpowiedziała, wpatrując się w roześmianego Silvia i ponętną hiszpańską piękność. Wyglądali na wyjątkowo dobraną parę. Młodzi, piękni, bogaci ludzie sukcesu. Kobiecie pokroju Angeliki nikt nie musiał kupować ubrań, nie trzeba było ratować jej przed podejrzanymi typami w ciemnym zaułku, wyciągać z długów i załatwiać pracy.

Jessie poczuła ucisk w żołądku, gdy zdała sobie sprawę, że wszystko, co zrobił dla niej Silvio, stanowiło jedynie przejaw jego poczucia winy wobec Johnny'ego. Postanowił ją uratować, tak jak to czynił w przypadku innych zagubionych ludzi, których spotykał na swej drodze. Dlaczego postanowił nawiązać z nią nieco bliższe relacje, pozostawało dla niej tajemnicą. A może oczekiwał tego typu wdzięczności od wszystkich młodych kobiet, którym pomagał? - pomyślała ze złością.

Zgodziła się przyjąć jego wsparcie, bo nie miała innego wyjścia, ale teraz jej sytuacja nie wyglądała już tak źle. Mogła stanąć na własnych nogach i uwolnić go od ciężaru, jaki musiała dla niego stanowić. Jessie wstała gwałtownie i ruszyła w kierunku holu. Nie wiedziała dokładnie, co czeka ją w Las Vegas, ale dwa miliony powinny wystarczyć, by zwrócić Silviowi wszystkie długi i zacząć nowe życie. Z dala od Sycylii, z dala od Londynu, bez poczucia winy i... bez Silvia.

Z rosnącym niepokojem obserwował, jak Jessie rozmawia z najbardziej wpływowym człowiekiem w branży muzycznej. Lewie zwracał uwagę na radosny świergot swej towarzyszki i z miny Jessie próbował wyczytać, czy obietnice światowej kariery, które bez wątpienia roztaczał przed nią Brad Silvertone, robią na niej wrażenie. Kiedy przyjęła

jego wizytówkę i zamiast przybiec do Silvia po radę, usiadła spokojnie przy stoliku popijając szampana, wiedział już, że podjęła decyzję.

Związek z nim, choć istotny, nie mógł się równać z szansą zaistnienia na rynku muzycznym. Silvio zgromił się w myślach za swą naiwność, która kazała mu uwierzyć, że Jessie wiąże z nim plany na przyszłość. Nie miał prawa zatrzymywać przy sobie tak niezwykłej kobiety, przed którą świat stał teraz otworem. Problem polegał na tym, że to on chciał jej ten świat pokazać i rzucić do stóp.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - Hiszpańska piękność nadąsała się i, chcąc nie chcąc, Silvio oderwał z trudem wzrok od Jessie.

- Tak, oczywiście - odpowiedział nieprzytomnie.

- Jeśli nie możesz bez niej żyć, dlaczego się nie oświadczysz? - Angelica wywróciła oczami, wskazując głową Jessie. - Brad za chwilę sprzątnie ci ją sprzed nosa - dodała złośliwie.

Oświadczyć się? Musiałby ją kochać, by podjąć najważniejszą decyzję w życiu. Silvio uważał, że małżeństwo powinno być związkiem dusz i ciał na całe życie. Ze zdumieniem stwierdził, że nie wyobraża sobie spędzenia reszty życia bez Jessie.

Czyżby to była miłość?

- Na co czekasz, idź do niej. I tak mnie ledwie zauważasz.

Silvio, który zazwyczaj doskonale wiedział, czego chce, i nie wahał się po to sięgnąć, tym razem stał niezdecydowany. Dopadły go wątpliwości, z jakimi nigdy wcześniej nie musiał się mierzyć. To prawda, że wybrała go na pierwszego mężczyznę w swoim życiu, ale z drugiej strony, czy dał jej wybór? Wyrwał ją z jej świata, obsypał prezentami, o które nie prosiła, i wykorzystując jej słabość, uczynił z niej swą kochankę. Czy w którymkolwiek momencie Jessie miała prawdziwą możliwość wyboru?

- Jeszcze tu jesteś? - Angelica sięgnęła po kolejny kieliszek szampana.

- Nigdzie nie idę. Jessie sama musi zdecydować, czy chce zostać.

Pragnął, by dokonała świadomego, niezależnego wyboru. Pozwalając jej wybić się na niezależność, umożliwił jej odejście; teraz musi stawić czoło konsekwencjom i pogodzić się z decyzją Jessie, nawet jeśli ona zechce go opuścić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Pięć minut do wyjścia na scenę, panno Grey. - Inspicjent zapukał delikatnie do drzwi garderoby.

Jessie rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i zamarła na widok wyrafinowanej, świetnie umalowanej i uczesanej kobiety w sukni zaprojektowanej specjalnie dla niej. W niczym nie przypominała przestraszonej piosenkarki z nocnego klubu uciekającej przed lokalnymi gangsterami. Jednak to właśnie ona zaśpiewa za chwilę dla sali pełnej dystyngowanych gości, którzy przybyli tu specjalnie dla niej.

Siwowłosy mężczyzna, który zaprosił ją do Las Vegas, okazał się właścicielem jednej z największych firm fonograficznych w Stanach Zjednoczonych. Zaraz po sensacyjnym występie na ślubie jego córki, kalendarz Jessie zapełnił się zaproszeniami do kolejnych luksusowych hoteli i klubów, przed którymi ustawiały się kolejki ludzi pragnących usłyszeć jej niesamowity głos. Jednak każdego wieczoru wracała samotnie do pięknego apartamentu na ostatnim piętrze hotelu i uświadamiała sobie coraz dobitniej, że w tym bajkowym świecie sławy i bogactwa samotność smakowała tak samo gorzko jak na przedmieściach Londynu.

Wstała szybko i ruszyła w kierunku drzwi z żelaznym postanowieniem, że nie będzie myśleć o Silviu. Wprawdzie nie porozmawiała z nim przed wyjazdem, ale zostawiła mu list z podziękowaniem za wszystko, co dla niej zrobił, i informacją, dokąd się wybiera. Nie próbował jej powstrzymać ani odnaleźć, powinna więc spróbować o nim zapomnieć. Uznał, że spłacił dług wobec Johnny'ego, a otrzymawszy przelewem pełną kwotę, jaką Jessie wysłała na jego konto zaraz po otrzymaniu pierwszego honorarium, stwierdził zapewne, że nic ich już nie łączy. Może zajął się ratowaniem kolejnej zagubionej duszy?

Pomruk zachwytu i spontaniczny aplauz, który przywitał ją po wyjściu na scenę, natychmiast rozwiał wszelkie czarne myśli kłębiące się w jej głowie. Mimo że trema nadal przyprawiała ją o ból brzucha i drżenie rąk, Jessie opracowała własny rytuał opanowywania stresu. Dotykała chłodnego, gładkiego brylantu wiszącego na jej szyi i wyobrażała sobie, że gdzieś tam na widowni siedzi Silvio i czeka, aż ona zaśpiewa tylko dla niego.

Śpiewając zapominała o całym świecie i podobnie jak kiedyś w mrocznym londyńskim klubie zamykała oczy, wyobrażając sobie, że jest gdzie indziej. Mimo że spełniły się jej najskrytsze marzenia i stała przed własną zachwyconą publicznością, w myślach uciekała na odludną, słoneczną plażę w silne ramiona pewnego czarnookiego mężczyzny.

Kiedy skończyła śpiewać i otworzyła oczy, przez ułamek sekundy zdawało jej się, że widzi jego twarz w tłumie. Niemożliwe, pomyślała i pomimo burzy oklasków poczuła dziwną pustkę w sercu. Bez namysłu zaczęła śpiewać kolejny utwór, a potem następny, robiąc wszystko, by nie myśleć więcej o gorących sycylijskich nocach. Dotrwała do końca, z uśmiechem przyjęła owacje na stojąco i deszcz kwiatów i czym prędzej czmychnęła do swego tymczasowego domu.

W przedpokoju zrzuciła buty i boso weszła do salonu.

- Dlaczego mieszkasz na ostatnim piętrze?

Na dźwięk miękkiego męskiego głosu dochodzącego spod okna aż podskoczyła.

- Silvio?

- Przecież boisz się mieszkać wysoko.

- Przestraszyłeś mnie. Jak tu wszedłeś? Drzwi były zamknięte. - Serce Jessie waliło jak oszalałe.

Silvio odwrócił się tyłem do okna i spojrzał na nią z poważną miną.

- Nie zapominaj, że wychowałem się na ulicy, każdy zamek mi ulegnie - zażartował, ale napięcie nie zniknęło z jego twarzy. - Dlaczego nie poprosiłaś o apartament na niższym piętrze?

- Dali mi ten, nie chciałam robić problemu.

- I dlatego śpisz przy schodach przeciwpożarowych zamiast w łóżku, tak?

Jessie poczuła ukłucie w sercu, Silvio znał ją lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

- Tak - przyznała. - Zresztą gdybym poprosiła o inne lokum, musiałabym tłumaczyć dlaczego i zdradzać szczegóły z mojego życia.

Silvio podszedł bliżej i odgarnął jej delikatnie włosy z czoła.

- Jak podoba ci się twoje nowe życie?

Jessie cofnęła się o krok porażona nagłą bliskością mężczyzny, o którym marzyła każdego dnia. Jego piękna, chmurna twarz i silne ciało były na wyciągnięcie ręki, a ona stała sparaliżowana natłokiem sprzecznych uczuć.

- Jest fantastycznie - skłamała.

- To dlaczego masz cienie pod oczami? - Przeciągnął smukłym palcem pod okiem Jessie, ledwie dotykając jej skóry.

Zadrżała.

- Jestem zmęczona, dużo pracuję i kiepsko sypiam. - Jessie wyminęła Silvia, czując, że nie może ufać swej samokontroli, gdy stoi tak blisko niego. - Może napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Zamilkli obydwoje, niezdolni do prowadzenia grzecznościowej konwersacji.

- Dlaczego przyjechałeś? - przerwała w końcu ciszę.

- Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Świetnie. Nie musisz się już czuć za mnie odpowiedzialny, poradzę sobie.

- Już raz zostawiłem cię bez wsparcia, nie powtórzę tego błędu. - Silvio mówił cichym spokojnym głosem, a zdenerwowanie Jessie rosło.

- Wystarczająco dużo dla mnie zrobiłeś, ale jeśli chcesz, to proszę: wszystko w porządku, radzę sobie. Czy następnym razem możesz mnie uprzedzić przed wizytacją, prawie dostałam ataku serca.

Silvio odwrócił się i podszedł do okna. Dłonie wcisnął w kieszenie i zachrypniętym głosem zapytał:

- Dlaczego wyjechałaś bez pożegnania?

Jessie przełknęła ślinę i starając się nie okazać zdenerwowania, odpowiedziała pozornie beztroskim tonem:

- Nie mogłam się przedrzeć przez otaczający cię tłum pięknych aktorek. Zresztą, przecież tego po mnie oczekiwałeś: śpiewam, wykorzystuję szansę, którą mi dałeś. Zadanie wykonane, możesz z czystym sumieniem zająć się kolejnym potrzebującym.

- Słucham? - Odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- No, przecież to twoja specjalność: ratowanie ludzi z ulicy. Zrobiłeś dla mnie więcej, niż trzeba było: obsypałeś mnie prezentami i poświęciłeś mnóstwo swojego cennego czasu. Myślę, że miałeś poczucie winy wobec mojego brata i dlatego okazałeś mi aż taką hojność. - Widząc minę Silvia, Jessie traciła powoli pewność siebie, ale brnęła dalej.

- Ciekawa teoria - mruknął i jednym ruchem ręki wyłączył telefon wibrujący już od kilku sekund w kieszeni jego marynarki. - Nie tłumaczy tylko jednego drobnego szczegółu.

Spojrzała na niego pytająco.

- Nie sypiam z ludźmi, którym pomagam wydostać się z tarapatów. I na pewno nie kochałbym się z kobietą dlatego, że czuję się wobec niej winny. Jak to wytłumaczysz?

Jessie zarumieniła się na samo wspomnienie upojnych chwil z Silviem, ale szybko przypomniała sobie uśmiechy, jakimi raczył piękną Angelicę. Najprawdopodobniej lubił być adorowany.

- Nie wiem, może Angelica w tym czasie była niedostępna - odburknęła i natychmiast pożałowała swoich słów.

Silvio rzucił jej spojrzenie pełne oburzenia, ale powstrzymał się w porę i nie odpowiedział.

- Dlaczego wyjechałaś? - Znów odwrócił się do niej plecami i mówił tak cicho, że ledwie dosłyszała jego pytanie.

- Dlaczego pozwoliłeś mi wyjechać?

- Popełniłem błąd, kolejny niewybaczalny błąd. Uznałem, że powinienem pozwolić ci dokonać świadomego wyboru. Nie przewidziałem jednak, jak trudno mi będzie pogodzić się z jego konsekwencjami.

- Wyboru? Nie wiedziałam, że jakiś mam. Wydawało mi się, że powinnam pozwolić ci wrócić do twojego normalnego życia, beze mnie.

- Doskonale wiesz, że nie chcę żyć bez ciebie!

- Skąd niby mam to wiedzieć?

- Jess, ja nie jestem chłopcem z dobrego domu, który umie pięknie mówić o swoich uczuciach. Tam, skąd pochodzę, trzeba mieć twarde pięści i twarz pokerzysty.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć, doskonale wiem, byłam tam przecież. - Jessie spuściła głowę.

- W takim razie zdajesz sobie sprawę, że nie jestem dobrą partią dla niewinnej młodej dziewczyny. Zwykli bogaci biznesmeni nie mają szram na twarzy.

Jessie spojrzała w jego piękne oczy i po raz pierwszy ujrzał w nich ból.

- Mam dwadzieścia lat, nie jestem już dziewczyną tylko kobietą. A normalni bogaci biznesmeni nigdy mnie nie interesowali. Prawdę mówiąc, odkąd skończyłam dwanaście lat, nie interesował mnie nikt oprócz ciebie. Nawet wtedy, gdy wydawało mi się, że cię nienawidzę, i wtedy gdy próbowałeś mnie zmienić, żebym pasowała do twojego świata. - Zerknęła na niego niepewna, jak zareaguje na ten zarzut.

- Zmienić? - Silvio zaśmiał się gorzko. - Chciałem dać ci wszystko, czego wcześniej nie mogłaś mieć. Chyba nieudolnie próbowałem pokazać ci, jak bardzo mi na tobie zależy. Jesteś jedyną i najważniejszą kobietą w moim życiu.

Jessie poczuła, jak fala radości zalewa jej serce. Podeszła do Silvia i kładąc mu dłonie na piersi, powiedziała poważnie:

- W takim razie zmarnowaliśmy masę czasu.

Silvio przytulił ją i pocałował.

- Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść.

- Nigdzie się nie wybieram. - Wtuliła się w szerokie, mocne ramiona Silvia i wdychała jego męski, piżmowy zapach.

- To dobrze, bo nie chciałbym, żebyś przegapiła własny ślub. - Silvio wyswobodził jedną rękę i sięgnął do kieszeni; wyjął małe aksamitne pudełeczko.

Jessie stała nieruchomo.

- Przepraszam, wyszło nie tak. Poczekaj, spróbuję jeszcze raz. Nigdy wcześniej tego nie robiłem...

Nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego.

- Silvio...

- Kocham cię, Jessie. Wyjdziesz za mnie? - Uklęknął przed nią uroczyście. - Zaryzykujesz? Nie pożałujesz, obiecuję!

- Nie musisz mnie przekupywać, lubię ryzyko - zażartowała, choć słowa ledwie przechodziły przez jej ściśnięte gardło.

- Zauważyłem.

- Skoro uznałeś, że wybrałam wolność, to czemu się tu dziś zjawiłeś? - Jessie zerknęła na pudełeczko w dłoni Silvia i zastanawiała się z rosnącym niepokojem, czy za chwilę nie zniknie ono znowu w jego kieszeni.

Nie zdziwiłaby się, gdyby on jednak się rozmyślił.

- Bo podjęłaś złą decyzję. - Wstał z kolan.

- Czyli mogę wybierać, ale tylko jeśli wybiorę to, co uznasz za odpowiednie? - Jessie zaśmiała się szczerze. - Silvio Brianza, nad tobą trzeba poważnie popracować.

- Właśnie, więc najlepiej zacznij już dziś, bo to może zająć kilkadziesiąt lat. Co ty na to? - Silvio otworzył pudełeczko i wyjął z niego piękny pierścionek z olśniewającym brylantem.

Jessie bez słowa wyciągnęła drżącą dłoń i Silvio wsunął pierścionek na jej palec.

- Jesteś moja i już mi nie uciekniesz! - Porwał ją w ramiona, zakręcił się z radości.

Świat zawirował wokół nich.

- Ty wariacie, wyjdę za ciebie, ale musisz obiecać, że przestaniesz kupować mi kosztowne prezenty.

- To może się okazać trudne. Rozpieszczanie ciebie sprawia mi taką przyjemność. - Silvio zerknął w stronę łóżka, na którym leżała owinięta wstążką kolorowa paczka. - Ale tym razem to nic kosztownego.

- To coś nowego. - Uśmiechnęła się i pogroziła mu żartobliwie palcem. - No cóż, zobaczmy. - Jessie odwinęła papier i spojrzała ze zdziwieniem na prezent. - Album na zdjęcia?

- Tak, umieścimy w nim nasze wspólne wspomnienia, udokumentujemy wszystkie szczęśliwe dni. Już zacząłem, zajrzyj do środka.

Jessie usiadła na łóżku i zaciekawiona otworzyła album. Na pierwszej stronie wklejono niewielkie czarno-białe zdjęcie młodej dziewczyny.

- Skąd masz moje zdjęcie? - Jessie ze wzruszeniem pogładziła fotografię.

- Zrobiłem je podczas twoich osiemnastych urodzin.

- Nie wiedziałam. I zachowałeś je...?

- Nie mów nikomu, bo stracę reputację twardziela. - Silvio usiadł obok Jessie i objął ją, wyjmując album z jej rąk. - To może zaczniemy pracować nad tematami do nowych zdjęć?

- Co masz na myśli? - Jessie zerknęła na niego podejrzliwie.

- Dzieci. Oczywiście najpierw zrobisz oszałamiającą światową karierę, ale nie zaszkodzi trochę poćwiczyć.

Jessie zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, Silvio.

Silvio przewrócił ją ze śmiechem na łóżko i spoglądając jej głęboko w oczy, wyznał:

- Ja też cię kocham, teraz i na zawsze. Już mi nie uciekniesz...

TLR